



SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

NIECH ŁĄCZY NAS JEDNA WIARA	3
-----------------------------------	---

DOKUMENTY

Benedykt XVI HOMILIA NA ZAKOŃCZENIE SYNODU BISKUPÓW	4
Benedykt XVI KATECHEZA: WIARA I JEJ SENS WE WSPÓCZESNYM ŚWIECIE	8
Honorat Koźmiński DUCH ŻYWEJ WIARY	11

STUDIUM

S. Bonifacja DAR JUBILEUSZU SIÓSTR IMIENIA JEZUS	18
Cecylia Duda WYNAGRODZENIE SERCU MARYI W TRADYCJI ZGROMADZENIA MAŁYCH SIÓSTR NIEPOKALANEGO SERCA MARYI	24

LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska SZCZĘŚLIWA ZAGRODA	38
Juliusz Pyrek OFMCap KIEDY PEŁNIMY WOLĘ BOŻĄ?	41

ŚRODKI PRZEKAZU

Zofia Pałubska RECENZJA: Wiesława Nawrocka, <i>Ponad czasem</i>	44
--	----

Zofia Pałubska
RECENZJA: Anna Jakubczyk, *Sługi Jezusa. Historia zgromadzenia 1884-1939* 47

WYWIAD

Na temat Roku Wiary
ABP WACŁAW DEPO 51
BP ANTONI PACYFIK DYDYCZ 54

REPORTAŻ

Katarzyna Kmieć
MISJA MAŁGORZATA 57

BIOGRAMY

Danuta Wielgat
MATKA HELENA JÓZEFA BULHAROWSKA (1872-1954) 62

Fotoreportaże na wewnętrznych stronach okładki:

s. 2 – Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Matki Kazimiery Gruszczyńskiej
s. 3 – 125 lecie powstania Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Imienia Jezus

Zespół redakcyjny:

Bogumiła Czemko, Oliwia Kusek, Juliusz Pyrek OFMCap, Marzenna Straszewicz,
Irena Złotkowska

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*
ul. Błogosławionego Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 ZAKROCZYM
tel. 22. 785.23.28, 22. 785.34.96, tel/fax 22. 785.20.18
e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu
ul. Żeromskiego 4, 27-600 Sandomierz
tel. 15. 644.04.00, fax 15. 832.77.87
e-mail: zamowienia@wds.com.pl
<http://www.wds.pl>

OD REDAKCJI

NIECH ŁĄCZY NAS JEDNA WIARA

W pierwszym półroczu Roku Pańskiego 2013 Pan Bóg dał Kościołowi doniosłe wydarzenia i wyjątkowe przeżycia. Na progu Wielkiego Postu Ojciec św. Benedykt XVI ogłosił swoją decyzję zrezygnowania z posługi biskupa Rzymu i papieża. Kościół i świat zamarł z wrażenia i niedowierzania. Jednak ta decyzja – słuchana i oglądana na całej kuli ziemskiej – była prawdziwa. W ciągu lutego przyzwyczajaliśmy się do tego, że w wyznaczonym terminie: we czwartek 28 lutego o godz. 20 ustał w Kościele pontyfikat papieża Ratzingera. Świat, tak laicki, tak zbuntowany przeciwko Bogu i Kościołowi, przejmował się przyszłością Kościoła. Wróżył, kto zastąpi Benedykta XVI. Wydłużała się lista światowych kandydatów na papieża. Tymczasem Duch Święty zrobił swoje i wybrał Ojca św. Franciszka! Kościół wybuchnął radością. A świat oniemiał, bo na swoich listach w ogóle nie miał kardynała Jorge Bergolia. Był wieczór 13 marca 2013 roku.

Słuchamy, czytamy, oglądamy następnego wysłańca Bożego. Jednakże w tym numerze „Wspólnoty Honorackiej” proponujemy Czytelnikom wrócenie myślami do drogowskazów postawionych nam przez Benedykta XVI, do jego słów o Synodzie nt. nowej ewangelizacji i do wskazówek nt. Roku Wiary. Wróćmy też do słów naszego Patrona, bł. Honorata Koźmińskiego, o wierze, słów niezmiennie prawdziwych, choć wyrażonych w nieco archaicznej formie. Proponujemy także Czytelnikom w kilku artykułach wejście w tajemnicę charyzmatu wspólnot zrodzonych z założycielskiego charyzmatu bł. Honorata: siostr Imienia Jezus, Honoratek i Pasterzanek. Te ostatnie przewodzą Rodzinie Honorackiej w obecnym roku Wielkiej Nowenny przed 100. rocznicą śmierci błogosławionego Kapucyna. Niech łączy nas jedna wiara i jeden chrzest, tak jak łączy nas jeden PAN (por. Ef 4, 5).

DOKUMENTY

Benedykt XVI – papież

HOMILIA WYGŁOSZONA NA ZAKOŃCZENIE SYNODU BISKUPÓW

na temat

„NOWA EWANGELIZACJA DLA PRZEKAZU WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ”¹

28 października 2012 r.

Czcigodni Bracia,
Szanowne Panie i Panowie,
Drodzy Bracia i Siostry!

Cud uzdrowienia niewidomego Bartymeusza ma znaczące miejsce w strukturze Ewangelii Marka. Jest umieszczony na końcu fragmentu, który nazywany jest „podróżą do Jerozolimy”, to znaczy ostatnią pielgrzymką Jezusa do Miasta Świętego, na święto Paschy, gdzie wie, że oczekuje Go męka, śmierć i zmartwychwstanie.

By wyjść z doliny Jordanu do Jerozolimy, Jezus przechodzi przez Jerycho, a spotkanie z Bartymeuszem ma miejsce przy wyjściu z miasta, gdy – jak zauważa ewangelista – „Jezus wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha” (10,46), tym tłumem, który nieco później okrzyknie Jezusa Mesjaszem podczas Jego wjazdu do Jerozolimy. Właśnie przy drodze siedział i żebrał Bartymeusz, którego imię oznacza „syn Tymeusza”, jak mówi sam ewangelista. Cała Ewangelia Marka jest opisem drogi wiary, która się stopniowo rozwija w szkole Jezusa. Uczniowie są pierwszymi aktorami tej drogi odkrywania, ale są także inne osoby, które odgrywają ważną rolę, a Bartymeusz jest jedną z nich. Jego uzdrowienie jest ostatnim cudem, jakiego Jezus dokonuje przed swoją męką, i nie przypadkiem jest uzdrowieniem ślepego, to znaczy osoby, której oczy utraciły światło. Wiemy również z innych tekstów, że stan ślepoty ma w Ewangeliach brzemienne znaczenie. Przedstawia człowieka, który potrzebuje światła Bożego, światła wiary, aby naprawdę poznać rzeczywistość i kroczyć drogą życia. Istotne jest uznanie siebie za ślepcę, potrzebującego owego światła. W innym wypadku zostaje się ślepcem na zawsze (por. J 9,39-41).

¹ Źródło: <http://www.radiomaryja.pl/kosciol/homilia-ojca-ojca-swietego-benedykta-xvi-wygloszona-na-zakonczenie-synodu-biskupow>.

Tak więc Bartymeusz w tym punkcie strategicznym relacji Marka jest przedstawiony jako wzór. Nie jest on od urodzenia ślepy, lecz stracił wzrok: jest człowiekiem, który utracił światło i jest tego świadom, ale nie zatracił nadziei, potrafi skorzystać ze spotkania z Jezusem i powierza się Jemu, aby być uzdrowionym. Rzeczywiście, kiedy słyszy, że Mistrz przechodzi obok niego, woła: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!” (Mk 10,47), i z naciskiem powtarza te słowa (w. 48). A kiedy Jezus go woła i pyta, czego od Niego chce, odpowiada: „Rabbuni, żebym przejrzał” (w. 51). Bartymeusz jest człowiekiem, który rozpoznaje swoją biedę i woła do Pana, ufając, że zostanie uzdrowiony. Jego prośba prosta i szczerza stanowi wzór, jest podobna do błagania celnika w świątyni: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” (Łk 18,13) – i weszła do tradycji modlitwy chrześcijańskiej. W przeżywanym z wiarą spotkaniu z Chrystusem Bartymeusz odzyskuje utracone światło, a wraz z nim pełnię swej godności: staje na nogi i podejmuje pielgrzymkę, która od tej pory ma przewodnika – Jezusa, i drogę – tę samą, którą idzie Jezus. Ewangelista nie powie nam już nic więcej o Bartymeuszu, ale w nim pokazuje nam, kim jest uczeń: to ten, który ze światłem wiary „idzie drogą za Jezusem” (w. 52).

Święty Augustyn w jednym ze swych pism dokonuje bardzo szczególnej obserwacji odnośnie do postaci Bartymeusza. Może być ona istotna i interesująca także dla nas dzisiaj. Święty biskup zastanawia się nad faktem, iż w tym przypadku Marek przekazuje nie tylko imię osoby, która została uzdrowiona, lecz także ojca, i stwierdza: „Bartymeusz syn Tymeusza był człowiekiem, który popadł w nędzę z bardzo wielkiego dobrobytu, a jego stan biedy musiał być powszechnie znany, publiczny, ponieważ nie tylko był ślepcem, ale także żebrakiem, który siedział przy drodze. Z tego powodu Marek zechciał upamiętnić tylko jego, ponieważ przywrócenie mu wzroku przydało cudowi o tyle większy rozgłos, o ile powszechna była wieść o nieszczęściu, jakie spadło na ślepcę” (*De consensu evangelistarum* 2, 65, 125: PL 34, 1138). Tak pisze św. Augustyn.

Ta interpretacja mówiąca, że Bartymeusz był osobą „bardzo zamożną”, która popadła w biedę, pobudza nas do zastanowienia. Zachęca do pomyślenia, że są bogactwa niematerialne, cenne dla naszego życia, które możemy utracić. W tej perspektywie Bartymeusz może być przedstawicielem tych, którzy mieszkają w regionach od dawna ewangelizowanych, gdzie światło wiary osłabło, gdzie ludzie oddalili się od Boga, już nie uważają, że jest On ważny w ich życiu: osoby, które utraciły więc wielkie bogactwo, utraciły wzniosłą godność – nie wynikającą z sytuacji ekonomicznej czy władzy doczesnej, lecz chrześcijańskiej – stracili pewne i stabilne ukierunkowanie życia i stali się, często nieświadomie, ludźmi żebrzącymi o sens swej egzystencji. Tak wiele osób potrzebuje nowej ewangelizacji, czyli nowego spotkania z Jezusem

Chrystusem, Synem Bożym (por. Mk 1,1), który może ponownie otworzyć ich oczy i wskazać im drogę. Znamienne jest to, że kiedy kończymy obrady synodalne o nowej ewangelizacji, liturgia proponuje nam Ewangelię o Barty-meuszu. To słowo Boże ma coś do powiedzenia szczególnie nam, którzy w tych dniach stawaliśmy w obliczu pilnej potrzeby głoszenia na nowo Chrystusa tam, gdzie osłabło światło wiary, tam, gdzie ogień Boży jest podobny do żaru, który wymaga rozniecenia, aby stał się żywym ogniem, dającym światło i ciepło dla całego domu.

Nowa ewangelizacja dotyczy całego życia Kościoła. Odnosi się ona w pierwszym rzędzie do duszpasterstwa zwyczajnego, które w większym stopniu powinno być ożywiane ogniem Ducha, aby rozpaść serca wierzących, którzy regularnie uczestniczą w życiu wspólnoty katolickiej, gromadzących się w Dzień Pański, by karmić się sowem Bożym i Chlebem życia wiecznego.

Chciałbym tu podkreślić trzy wskazania duszpasterskie wypływające z Synodu. Pierwsze dotyczy sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. Potwierdzono potrzebę, by odpowiednia katecheza towarzyszyła przygotowaniu do chrztu, bierzmowania i Eucharystii. Podkreślono także znaczenie sakramentu pokuty, sakramentu Bożego miłosierdzia. Poprzez tę drogę sakramentalną przechodzi Boże wezwanie do świętości skierowane do wszystkich chrześcijan. Rzeczywiście wiele razy powtarzano, że prawdziwymi protagonistami nowej ewangelizacji są święci: mówią oni językiem zrozumiałym dla wszystkich poprzez przykład swego życia i pełnione dzieła miłosierdzia.

Po drugie, nowa ewangelizacja jest zasadniczo związana z misją *ad gentes*. Zadaniem Kościoła jest ewangelizacja, głoszenie orędzia zbawienia ludziom, którzy dotychczas nie znają Jezusa Chrystusa. Także podczas refleksji synodalnych podkreślono, że istnieje wiele środowisk w Afryce, Azji i Oceanii, których mieszkańcy niecierpliwie oczekują, czasami nie będąc tego w pełni świadomi, pierwszego przepowiadania Ewangelii. Trzeba więc modlić się do Ducha Świętego, aby wzbudził w Kościele odnowiony dynamizm misyjny, w którym uczestniczyliby w sposób szczególny asystenci duszpastercy i wierni świeccy. Globalizacja spowodowała znaczące przemieszczenia ludności; jednakże pierwsze głoszenie konieczne jest także w krajach zewangelizowanych już dawno temu. Wszyscy ludzie mają prawo do poznania Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelii; temu właśnie odpowiada obowiązek chrześcijan, wszystkich chrześcijan – kapłanów, zakonników i świeckich – by głosić Dobrą Nowinę.

Trzeci aspekt dotyczy osób ochrzczonych, które jednakże nie żyją zgodnie z wymogami Chrztu Świętego. W trakcie prac synodalnych podkreślono, że osoby te znajdują się na wszystkich kontynentach, zwłaszcza w krajach najbardziej zlaicyzowanych. Zwrócona jest na nie szczególna uwaga Kościoła, aby na nowo spotkały Jezusa Chrystusa, na nowo odkryły radość wiary

i powróciły do praktyki religijnej we wspólnocie wiernych. Oprócz nadal posiadających swą wartość tradycyjnych metod duszpasterskich Kościół usiłuje posługiwać się także nowymi metodami, dbając jednakże o nowy język, dostosowany do różnych kultur świata, proponując prawdę Chrystusa w postawie dialogu i przyjaźni, która ma swe oparcie w Bogu, który jest Miłością. W różnych częściach świata Kościół podjął już taką drogę kreatywności duszpasterskiej, aby dotrzeć do osób, które się oddaliły, lub poszukujących sensu życia, szczęścia, a ostatecznie Boga. Przypomnijmy „Misję wielkich miast”, „Dziedziniec pogan”, „Misję kontynentalną” i tak dalej. Nie ulega wątpliwości, że Pan, Dobry Pasterz, obficie pobłogosławi takie wysiłki wyływające z gorliwości o Jego Osobę i Jego Ewangelię.

Drodzy bracia i siostry, Bartymeusz, zyskawszy od Jezusa na nowo wzrok, dołączył do rzeszy uczniów, wśród których byli także z pewnością inni, którzy podobnie jak on zostali uzdrowieni przez Mistrza. Takimi są też ci, którzy podejmują nową ewangelizację: ludzie, którzy doświadczyli uzdrowienia przez Boga, przez Jezusa Chrystusa. Cechuje ich radość serca mówiąca wraz z psalmistą: „Pan uczynił nam wielkie rzeczy i radość nas ogarnęła” (Ps 125,3). Także i my zwracamy się dzisiaj do Pana Jezusa, Odkupiciela ludzi (Redemptor hominis) i Światła narodów (Lumen Gentium), z radosną wdzięcznością, słowami modlitwy św. Klemensa Aleksandryjskiego: „Aż dotąd błdziłem w nadziei znalezienia Boga, ponieważ Ty mnie jednak, o Panie, oświecasz, odnajduję Boga poprzez Ciebie i od Ciebie otrzymuję Ojca, staję się Twoim współdziedzicem, gdyż nie zawstydziłeś się, by mieć mnie za brata. Usuńmy więc, usuńmy niepamięć o prawdzie, niewiedzę: i usuwając ciemności, które przeszkadzają nam widzieć, jak mgła dla oczu, kontemplujmy prawdziwego Boga...; ponieważ nad nami, pogrążonymi w mrokach, więźniami cieniów śmierci zajaśniało światło z nieba, [światło] czystsze od słońca, słodsze od życia na tym świecie” (*Protreptyk* 113,2 – 114,1). Amen.

WIARA I JEJ SENS WE WSPÓLCZESNYM ŚWIECIE¹

Drodzy Bracia i Siostry,

W minioną środę wraz z początkiem Roku Wiary zainauguowałem nowy cykl katechez na temat wiary, a dzisiaj chciałbym się wraz z wami zastanowić nad sprawą zasadniczą: czym jest wiara? Czy wiara ma jeszcze sens w świecie, w którym nauka i technika otworzyły horyzonty jeszcze niedawno niemożliwe do pomyślenia? Co to znaczy wierzyć dzisiaj? To prawda, w naszych czasach konieczne jest odnowione wychowanie do wiary, obejmujące, rzecz jasna, pewną znajomość jej prawd oraz wydarzeń zbawienia, ale która rodziłaby się z prawdziwego spotkania z Bogiem w Jezusie Chrystusie, z umiłowania Go, z obdarzenia Go zaufaniem, aby całe życie było w nią zaangażowane.

Dziś, wraz z tak wielu oznakami dobra rozrasta się wokół nas pewna duchowa pustynia. Niekiedy, z pewnych wydarzeń, o których każdego dnia jesteśmy informowani, można odnieść wrażenie, że świat nie zmierza do budowania wspólnoty coraz bardziej braterskiej i pokojowej; same idee postępu i dobrobytu ukazują swe cienie. Pomimo ogromu odkryć nauki i sukcesów techniki, nie wydaje się, aby człowiek stał się dziś bardziej wolny, bardziej ludzki; utrzymuje się nadal wiele form wyzysku, manipulacji, przemocy, ucisku, niesprawiedliwości... Ponadto pewien typ kultury wychował do poruszania się jedynie w horyzoncie rzeczy, tego, co wykonalne, do wierzenia jedynie w to, co jest widzialne i dotykalne własnymi rękoma. Z drugiej jednak strony wzrasta liczba tych ludzi, którzy czują się zdezorientowani, poszukujących wyjścia poza wyłącznie horyzontalną wizję rzeczywistości, gotowych uwierzyć dokładnie we wszystko. W tym kontekście wyłaniają się pewne pytania zasadnicze, które są o wiele bardziej konkretne, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka: jaki jest sens życia? Czy dla człowieka istnieje jakaś przyszłość, dla nas i dla przyszłych pokoleń? Jak ukierunkować nasze swobodne wybory, aby życie zakończyło się dobrze i szczęśliwie? Co nas czeka za progiem śmierci?

Z tych neodpartyh pytań wynika, że świat planowania, dokładnych obliczeń i eksperymentowania, jednym słowem wiedza naukowa, choć ważny dla życia człowieka, sam w sobie nie wystarcza. Potrzebujemy nie tylko chleba materialnego, ale także miłości, sensu i nadziei, pewnego fundamentu, solidnych podstaw, które pomogłyby nam żyć z autentycznym sensem także w kryzysie, w ciemnościach, w trudnościach i codziennych problemach. Wiara daje nam właśnie to; jest ufnym zawierzeniem pewnemu „Ty”, które jest Bogiem, który daje mi jakąś inną pewność, choć nie mniej solidną od tej, która pochodzi z dokładnego

¹ Katecheza wygłoszona podczas audiencji generalnej 24 X 2012 r. Cyt. za: <http://ekai.pl/biblioteka/dokumenty/x1476/katecheza-benedykta-xvi>.

obliczenia lub nauki. Wiara nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na szczególne prawdy dotyczące Boga; jest aktem, poprzez który swobodnie powierzam się Bogu, który jest Ojcem i mnie kocha; jest posłuszeństwem „Ty”, dającym mi nadzieję i ufność. Rzecz jasna to posłuszeństwo Bogu nie jest pozbawione treści: wraz z nim uświadamiamy sobie, że sam Bóg ukazał się nam w Chrystusie, objawił swoje oblicze i stał się rzeczywiście bliskim wobec każdego z nas. Co więcej, Bóg objawił, że Jego miłość wobec człowieka, względem każdego z nas jest bez miary: na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boży, który stał człowiekiem ukazuje nam w najjaśniejszy sposób jak daleko posuwa się ta miłość – aż do daru z siebie, aż do całkowitej ofiary. Wraz z tajemnicą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Bóg zstępuje aż do głębi naszego człowieczeństwa, aby je Jemu przywrócić, aby je wnieść do Jego wysokości. Wiara jest uwierzeniem w tę miłość Boga, która nie słabnie w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, ale jest zdolna do przekształcania wszelkiej formy zniewolenia, dając możliwość zbawienia. Tak więc wierzyć to spotkać owo „Ty”, Boga, wspierającego mnie i obdarzającego obietnicą niezniszczalnej miłości, która nie tylko dąży do wieczności, ale ją daje; jest zawierzeniem Bogu w postawie dziecka, które dobrze wie, że wszystkie jego trudności, wszystkie jego problemy znajdują rozwiązanie w matczym „Ty”. Ta możliwość zbawienia przez wiarę jest darem, który Bóg daje wszystkim ludziom. Myślę, że w naszym codziennym życiu, nacechowanym problemami i sytuacjami niekiedy dramatycznymi, powinniśmy częściej zastanawiać się nad faktem, że po chrześcijańsku wierzyć oznacza owo powierzenie się z ufnością głębokiemu sensowi, wspierającemu mnie i świat, temu sensowi, którego nie jesteśmy w stanie dać sobie sami, lecz jedynie otrzymać jako dar, i który jest fundamentem, na którym możemy żyć bez lęku. Tę pewność wyzwalającą i pocieszającą wiary musimy być w stanie głosić słowem i ukazywać poprzez nasze chrześcijańskie życie.

Codziennie jednak widzimy wokół nas, że wielu ludzi pozostaje obojętnymi lub nie chcą przyjąć tego przepowiadania. Na zakończenie usłyszanej dziś Ewangelii św. Marka słyszymy mocne słowa Jezusa, który mówi: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16), zatracą siebie. Chciałbym was zachęcić do zastanowienia się nad tymi słowami. Ufność w działanie Ducha Świętego powinna nas zawsze pobudzać, by pójść i głosić Ewangelię, do mężnego świadczenia wiary; ale oprócz możliwości pozytywnej odpowiedzi na dar wiary, jest też ryzyko odrzucenia Ewangelii, nieprzyjęcia życiodajnego spotkania z Chrystusem. Już święty Augustyn postawił to pytanie w swym komentarzu do przypowieści o siewcy: „Mówimy, rzucamy ziarno, rozsypujemy ziarno. Są tacy, którzy pogardzają, którzy krytykują, którzy szydą. Jeśli się ich boimy, nie mamy już nic więcej do zasiania i w dniu żniw pozostaniemy bez plonu. Dlatego przyjdzie ziarno z ziemi urodzajnej” (*O nauce chrześcijańskiej*, 13, 14: PL 40, 677-678). Tak więc odrzucenie nie powinno nas zniechęcać. Jako chrześcijanie jesteśmy świadkami tej urodzajnej gleby: nasza wiara, pomimo naszych ograniczeń pokazuje, że istnieje

dobra gleba, gdzie ziarno słowa Bożego wydaje obfite owoce sprawiedliwości, pokoju i miłości, nowego humanizmu, zbawienia. Cała historia Kościoła, ze wszystkimi problemami ukazuje także, iż istnieje żyzna gleba, dobre ziarno i przynosi owoc.

Pytamy się jednak: skąd czerpie człowiek tę otwartość serca i umysłu, by wierzyć w Boga, który stał się widzialny w Jezusie Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał, aby przyjąć Jego zbawienie, aby On i Jego Ewangelia były przewodnikiem i światłem życia? Odpowiedź brzmi: możemy wierzyć w Boga, bo On się do nas przybliżył i nas dotyka, gdyż Duch Święty, dar zmartwychwstałego Chrystusa, uzdalnia nas do przyjęcia Boga żywego. Wiara jest więc przede wszystkim darem nadprzyrodzonym, darem Bożym. Sobór Watykański II mówi: „Aby taką wiarę w sobie obudzić, potrzebna jest uprzedzająca i wspomagająca łaska Boga oraz wewnętrzne pomoce Ducha Świętego; On to porusza serce i do Boga je zwraca, otwiera oczy umysłu oraz obdarza «wszystkich słodyczą pochodzącą z uznawania prawdy i wierzenia jej»” (Konstytucja dogmatyczna *Dei Verbum*, 5). U podstaw naszej drogi wiary znajduje się chrzest, sakrament, który daje nam Ducha Świętego, czyniąc nas dziećmi Bożymi w Chrystusie i oznacza wejście do wspólnoty wiary, do Kościoła: nie wierzy się samemu z siebie, bez uprzedzającej łaski Ducha Świętego; nie wierzy się także w samotności, ale wraz z braćmi. Począwszy od chrztu każdy wierzący jest powołany do przeżywania na nowo i uczynienia swoim tego wyznania wiary, wraz z braćmi.

Wiara jest darem Boga, ale jest również aktem głęboko wolnym i ludzkim. *Katechizm Kościoła Katolickiego* jasno to mówi: „Wiara jest możliwa tylko dzięki łasce Bożej i wewnętrznej pomocy Ducha Świętego. Niemniej jednak jest prawdą, że wiara jest aktem autentycznie ludzkim. Okazanie zaufania Bogu i przyłgnięcie do prawd objawionych przez Niego nie jest przeciwne ani wolności, ani rozumowi ludzkiemu” (n. 154). Wręcz je implikuje i wywyższa w zakładzie życia, który jest jakby wyjściem z naszej wolności: jest wyjściem z samych siebie, ze swoich zabezpieczeń, ze swoich schematów mentalnych, aby powierzyć się działaniu Boga, wskazującemu nam drogę, by osiągnąć prawdziwą wolność, naszą ludzką tożsamość, prawdziwą radość serca, pokój ze wszystkimi. Wierzyć to w całkowitej wolności i radości powierzyć siebie opatrnościowemu dziejowemu planowi Boga, jak to uczynił patriarcha Abraham, jak Maryja z Nazaretu. Wiara jest więc zgodą, z którą nasz umysł i serce wypowiadają swoje „tak” Bogu, wyznając, że Jezus jest Panem. To „tak” przemienia życie, otwiera mu drogę ku pełni sensu, czyni je tak nowym, pełnym radości i niezawodnej nadziei.

Drodzy przyjaciele, nasze czasy wołają o chrześcijan, którzy byliby porwani przez Chrystusa, którzy wzrastaliby w wierze dzięki zażyłości z Pismem Świętym i sakramentami. Ludzi będących niemal otwartą księgą opowiadającą doświadczenia nowego życia w Duchu Świętym, obecności tego Boga, który nas wspiera w drodze i otwiera nas na życie, które nigdy nie będzie miało końca. Dziękuję.

Bł. Honorat Koźmiński

DUCH ŻYWEJ WIARY

Święty Franciszek Seraficki. Jego życie, wielkie dzieła, duch, dary, pisma i nauki i ich odbicie w naśladowcach jego, T. IV, Warszawa 1913, ss. 43-48.

Znaki wiary heroicznej

Wiare w stopniu doskonałym i heroicznym można rozpoznać z zewnętrznych oznak, jako to: z doskonałego zachowania przykazań Boskich, z gorącej modlitwy, z poddania się zupełnego Bogu, Kościołowi katolickiemu i widomej jego Głowie, we wszystkim, co należy do wierzenia i czynienia; z rozszerzania wiary, a przynajmniej z pragnienia, by to czynić; ze szczerzej bojaźni Bożej, z głębokiej czci oddawanej Bogu i świętym, z wielkiego wstrętu do grzechu i z surowej pokuty po jego popełnieniu, z niezwyklej cierpliwości w przeciwnościach, z radości z dobrych uczynków, z głębokiej pokory, z pogardy i zaparcia się siebie, z męczeństwa i ponoszenia dla wiary wszelkich przeciwności i przesładowań.

Lecz wówczas dopiero z tych rzeczy jaśniej żywa i heroiczna wiara, jeżeli są często powtarzane, jeżeli spełniane są z łatwością, pośpiechem i jakby bez namysłu i przymusu, a nawet z pewnym upodobaniem i jeżeli w takich okolicznościach się okazują, w których zachodzi coś niezwykle trudnego, ciężkiego i zdumiewającego, a przeto osobę, tak działa, wznosi nad zwykły sposób postępowania ludzi uczciwych. Do tego zazwyczaj przybywa dar Ducha Świętego - rozum, o którym mówi Psalmista: „Dam tobie rozum i nauczę cię na drodze tej, którą pójdziesz: umocnię nad tobą oczy moje” (Ps 32 (31), 8). Te wszystkie objawy żywej wiary są zwykle uznawane przez mistyków, a Papież Benedykt XXV licznymi wyjaśnia je przykładami¹. Wypada tu dodać, że żywa wiara zazwyczaj tak przejmuję człowieka, iż z każdej jego czynności, nawet z każdego poruszenia się wydaje. Człowiek żywo wierzący inaczej się modli, inaczej się żegna, inaczej kłęka, oddając cześć Bogu, jest on jakby w ciągłym skupieniu, inaczej zapatruje się na wszystkie rzeczy tego świata, inaczej o nich sądzi, bo wszystko widzi w świetle wiary, a nie według powierzchownych zmysłów lub opinii ludzkiej.

¹ Laur. t. 2. In 3 Sent. d. 32. a. 9.

Tylko miłujący ma żywą wiarę

Można powiedzieć, że przedmiotem naszej wiary i całą jej treścią jest miłość Boża względem rodzaju ludzkiego, wszystkie, bowiem najważniejsze tajemnice wiary tyczą się miłości. One nam opowiadają, że Bóg tak nas ukochał, że dla nas stworzył świat, że z miłości ku nam stał się człowiekiem, z miłości umarł na krzyżu i że ta sama miłość, posunięta do końca² czyli do ostatecznego kresu, skłoniła go do pozostania z nami w Najświętszym Sakramencie. Cała więc trudność w uznaniu tych tajemnic zasadza się głównie na tym, żeby uwierzyć w tak wielką miłość Boga, i główną winą niedowiarków jest to, że przedstawiają Boga dalekiego od nas, Stwórcę wszechmocnego z piorunami w rękę, jak poganie wyobrażali sobie Jowisza, a nie mogą uwierzyć, żeby ten Bóg miał do tego stopnia posunąć miłość swoją dla tak ułomnego i grzesznego stworzenia, jak to jest w rzeczy samej. Odwrotnie zaś główna zasługa wierzących na tym polega, że pomimo wyższego jeszcze uznania nędzy ludzkiej i swoich grzechów, wierzą w te tajemnice miłości, według tego, jak mówi Jan święty: „A myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16). Żeby zaś uwierzyć w miłość, trzeba samemu miłować; z czego wynika, że ten tylko prawdziwie żywą wiarą wierzy w miłość Boga, kto sam Go szczerze miłuje, co zresztą jest bardzo naturalne i z prostych przykładów da się poznać. Niech pani powie służącej: „O jak ja cię kocham! oddałabym życie za ciebie!” to sługa uśmiechnie się na to i odpowie: „Nie wiem, skąd się wzięła w pani taka miłość”, bo nie czując dla niej sama takiej miłości, nie uwierzy też i w jej miłość dla siebie. Ale niech ta sama osoba powie do swojej córki: „Ach, kocham cię, moje dziecko, nad życie swoje kocham”, córka nie tylko się temu nie zdziwi, ale nawet nie uważa tego za coś wielkiego i zdaje się Jej to zupełnie naturalnym i dziwiłaby się, gdyby tak nie było. Dlaczego? bo i sama podobnie kocha swą matkę i wyrzucałaby sobie, gdyby nie umiała narazić dla niej swego życia, czy to służąc Jej w niebezpiecznej chorobie, czy też dla ocalenia jej umierając.

Otóż to samo dzieje się z wiarą w tajemnice miłości Bożej. Gdy Kościół św. naucza nas, że Bóg z miłości ku nam stał się człowiekiem i za nas umarł, ci którzy w sobie podobnej miłości nie czują, nie mogą temu łatwo uwierzyć; ale dusze szczerze kochające Boga, nie tylko dalekie są od niedowierzania, lecz wszystko to zdaje im się rzeczą bardzo naturalną i jakby konieczną. Bo jeżeli, jak mówi Pismo święte, Bóg jest miłością (1 J 4, 16) i stosunek nasz z Bogiem opiera się na miłości, toć ta miłość musiała koniecznie objawić się u Boga w sposób doskonalszy, niżeli między ludźmi, i winna była z natury rzeczy do najwyższego stopnia się posunąć. Zdawałoby się, że Bóg skorzystał z upadku człowieka i jakby rad był z tej sposobności, że może okazać mu swą miłość,

²De serv. Dei beatif. t. 3 c. 23.

przechodzącą wszelką miłość ziemską. Jeśli bowiem ludzie umierają z miłości za ukochane i drogie sobie osoby, to naturalnym jest, że Bóg, przewyższając wszystkie te objawy szalonej miłości, umarł za nieprzyjaciół swoich, czyli za grzeszników. I co dzień tę ofiarę na nowo sprawuje, chociaż co dzień Go coraz więcej obrażamy. I nie opuszcza nas, ale znosi wytrwale wszelkie zniewagi w Najświętszym Sakramencie, aby nas tylko przed ojcem swoim osłonić i aby mieć pociechę pozostawania i jednoczenia się z ukochanymi sobie istotami, bo każda miłość dąży do zjednoczenia.

Jak człowiek żywej wiary patrzy na rzeczy stworzone?

Uważamy dalej, że wiara nasza może być albo słabą, albo silną i żywą, zależnie od rodzaju miłości. Żywa wiara jest tylko przy żywej i gorącej miłości. Kto szczerze i serdecznie kocha Pana Boga, dla tego wszystkie rzeczy tego świata mają głębokie znaczenie. Nie może In patrzeć obojętnie na stworzenia ani na wypadki życia, bo w każdym stworzeniu i w każdym wypadku widzi wielkość, mądrość i miłość Bożą. Wystawmy sobie dziecko, któremu kochający ojciec przygotował na dzień imienin różne podarunki i patrzmy, co ono uczyni na ich widok. Jeżeli jest niedobrym dzieckiem, mało kochającym, to będzie się cieszyło z tych rzeczy, nie zastanawiając się bynajmniej, skąd one pochodzą. Ale jeżeli kocha ojca, to pierwszą myślą jego będzie: „Ach, jaki ten ojciec jest dobry” i zanim obejrzy swoje bogactwo, rzuci się w objęcia ojcowskie, okazując mu miłość za miłość. Tak i człowiek słabej wiary, który słabo miłuje Boga, patrząc na stworzenia, widzi ich piękność i mądrość; wszystko pobudza go do chwaleń Boga. Rozmawia on z nieżyjącymi nawet stworzeniami i pyta ich: „Skąd się w was wzięły te przymioty, którymi jaśniejecie? czy to wy same nadałyście sobie tę krasę i ten wzrost, i tę rodzajność, i te różne własności?” – a one mu odpowiadają słowami Pisma świętego: „On nas uczynił, a nie my same siebie” (Ps 100 (99), 3) i z każdej takiej rozmowy czuje się pociągniętym do miłowania i dziękczynienia Bogu.

Jak pojmuje tajemnice wiary?

Wielka jest różnica między zwyczajnym wiernym, który wyznaje wszystkie tajemnice świętej religii, a człowiekiem przejętym żywą wiarą. Dla ostatniego każda z tych tajemnic ma urok niewypowiedziany. Żagłębia się on w najskrytsze tajniki danej prawdy i wyprowadza z niej wnioski podnoszące go na duchu i upajające rozkoszą duchową. Najmniejszy szczegół, na pozór bardzo obojętny, jest dla niego rzeczą wielkiego znaczenia. Ma on je wszystkie w swoim umyśle i w swoim sercu i na każde ich wspomnienie umysł mu się rozjaśnia i serce zagrzewa. Nie może słuchać o nich bez łez serdecznych, czy to radości, czy współczucia, czy skruchy, a to według rodzaju tajemnic i natchnień Du-

cha Świętego. Tajemnice te są nieprzebrany oceanem, w którym zagłębia się z upodobaniem. Czytając dzieła Ojców świętych, a nawet niektórych dzisiejszych pobożnych pisarzy, podziwiać musimy, jak Duch Święty potrafi ich umysł rozszerzyć i jak nieraz jedna tajemnica czy to Najświętszego sakramentu, czy Krwi Przenajdroższej, nastęrczała głębokie i świetne pomysły, których rozważaniem całe księgi przepelnili.

Człowiek żywej wiary żyje więcej w niebie niż na ziemi, według słów św. Pawła: „Nasze obcowanie jest w niebie, skąd też oczekujemy Zbawiciela Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Flp 3, 20). Cały ciąg roku jest dla niego jakby nieustającą uroczystością. Łączy się on z Kościołem w kolejnym obchodzeniu różnych tajemnic świętych, a raczej łączy się z życiem Jezusa Chrystusa, odnajdując w nim coraz nowe pobudki do uwielbienia boga i coraz nowe pociechy, którymi czuje się zawsze nasyconym. Nie zna on, co to jest znudzenie w nabożeństwie, bo Duch Święty odkrywa mu raz po raz nowe tajniki świętych tajemnic, a choć nie zawsze doznaje podniesienia ducha, to sama pamięć o głębi tajemnic, które miał sobie rozjaśnione, czyniło zawsze przejętym i skupionym. Słowem, już tu na ziemi zaczyna on kosztować rozkoszy, jakie czekają w niebie tych, którzy na wieki zasłużą oglądać te tajemnice.

Sposoby wkorzenia żywej wiary

Środki, przez które zazwyczaj wiara się wzmacnia i ożywia, są:

1. Co dzień dziękować Bogu za powołanie do wiary katolickiej i błagać Go, aby nas w tej świętej wierze aż do śmierci zachowa; wiara bowiem jest darem Bożym, początkiem naszego usprawiedliwienia i zbawienia; bez niej trudno podobać się Bogu.
2. Co tydzień z uwagą odmawiać Skład apostołski i jak najmocniej wierzyć w tajemnice w nim zawarte i w to, co Kościół katolicki do wierzenia podaje.
3. Często obudzać w sobie ten akt, że przy łasce Bożej wolelibyśmy umrzeć i wszystko wycierpieć, i wszystko stracić, niżeli odstąpić od wiary rzymsko-katolickiej lub jej się zaprzec. Bo „kto by się mnie zapał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim” (Mt 10, 33).
4. Często rozważać swoją słabość, nieświadomość, błędy swego rozumu i sądu o rzeczach, szczególnie jeżeli ktoś, opierając się kiedy na swoim zdaniu, został zwiedziony. Przeciwnie zaś, rozum swój i swoje zdanie podawać zasadom wiary Chrystusowej i przylegać na ślepo do tego, co Bóg wszytkowiedzący, nie mogący ani zbłądzić, ani nas w błąd wprowadzić, objawił, a to z pobożnym usposobieniem serca, to jest z miłości Boga i z synowskiej czci, i ufności względem Niego, i z wysokiego poważania Jego wszechwiedzy, mądrości i dobroci.
5. Rozmyślać, że Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą, my zaś bardzo ograniczeni w dobru i krótkiego rozumu; że Boskie tajemnice, sądy i czyny są dla nas niepojęte i niezbadane, przeto winniśmy poddawać im nasz umysł,

wołając z Apostołem: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego” (Rz 11, 33). Porywać się bowiem na roztrząsanie prawd wiary objawionej niemądrym jest zachwalstwem. Możemy to zrozumieć z prostego porównania. Człowiek uczonego, zadawszy kilka pytań małemu chłopcu, może łatwo ogarnąć jego umiejętność i osądzić, w jakim jej stopniu zostaje; ale niechże ten uczeń zechce zbadać uczonego, to choćby najbardziej się silił i najdłużej badał, nie zdoła ogarnąć jego rozumu i musi poprzestać na tym, co mu sam uczonego o sobie powie. Jakże daleko bardziej niepodobna człowiekowi, choćby najrozumniejszemu, zbadać tajemnice Boga, jeżeli On sam siebie nie objawi i o sobie powiedzieć nie raczy. 6. Wreszcie nie rozprawiać z szatanem, podsuwającym wątpliwości w artykułach wiary, ale po prostu wierzyć w to, w co wierzy święty Kościół katolicki, z tą wiarą przy łasce Boskiej pragnąć żyć i z nią umrzeć. Rozumem zaś posługiwać się można i trzeba przy badaniu pobudek do wiary, jakie sama tylko religia katolicka posiada, ale zgłębiać jej tajemnic nie jest on w stanie.

Czytanie ksiąg duchowych ożywia wiarę

Chcąc pomnożyć i ożywić w sobie wiarę, zwróćmy się do czystych jej źródeł, czytamy książki duchowe. To czytanie przyciągnie nas do stóp Pana Jezusa. Zniknie przed wyobraźnią naszą przeciąg dziewiętnastu wieków; tajemnice życia i śmierci Zbawiciela ożyją przed oczyma naszymi; umysł nasz i wyobraźnia znajdzie dla siebie przedmiot powabny i pokarm prawdziwie posilający. Nie ma środka skuteczniejszego do poznania i ukochania Pana Jezusa. Ewangelia i Przenajświętszy Sakrament są całym skarbem duszy chrześcijańskiej, która powinna czuć się wygnanką na ziemi. Pięknie tłumaczy to nam 11-ty rozdział czwartej księgi Naśladowania Jezusa Chrystusa, pod tytułem: „Ciało Chrystusa i Pismo święte są wiernej duszy najbardziej potrzebne”. Ponieważ jednak Pismo święte, tłumaczone na pospolite języki, czytać można tylko z różnymi wymaganymi przez Kościół zastrzeżeniami, należy radzić się spowiednika, jakie tłumaczenie zaleci.

Ewangelia dla wielu osób nie jest powabnym czytaniem, gdyż nie przyzwyczyły się od dzieciństwa czerpać z tego źródła. Czytajmy ją z uwagą, z wytrwałością³; w modlitwie szukajmy klucza do rozwiązania trudności; radźmy się i pytajmy przewodnika sumienia, a wtedy Ewangelia stanie się pociechą naszego życia, głównym przedmiotem naszych rozmyślań, najulubieńszą naszą księgą.

Czytajmy od czasu do czasu jaką książkę duchową, która by utwierdzała w nas wiarę i przekonania religijne, te bowiem z powodu niedokładnego oświecenia bywają często słabe i chwiejne. [...]

³ Za czytanie Ewangelii przez kwadrans Ojciec święty Leon XIII dnia 13 XII 1895 r. naznaczył 300 dni odpustu.

Słuchanie słowa Bożego umacnia wiarę

Pierwsi chrześcijanie trwali w słuchaniu nauki apostoelskiej. I my również z uwagą i gorliwością słuchajmy słowa Bożego, głoszonego nam przez kapłanów. „Wiara pochodzi ze słuchania”, mówi św. Paweł. Słowo Boże, głoszone z kazalnicy, bez względu na wartość swą ludzką co do wymowy, więc choćby w najprostszej formie wypowiedziane, jest silną dźwignią podnoszącą naszą wiarę, narzędziem odnowienia w pamięci i ugruntowania w sercu świętych zasad chrześcijańskich i przekonań religijnych. Jest to sposób dla wszystkich przystępny tak dla uczonych, jak i dla prostaczków, tak dla ubogich, jak dla bogaczy. Wiemy, z jaką pobożnością Seraficki Patriarcha powtarzał te słowa apostoelskie: „Wiara tedy ze słuchania” (Rz 10, 17). Św. Klara, jak o niej piszą, potrafiła zbierać róże z krzaków cierniowych, to jest światło z prostych nauk. Naśladujmy jej przykład. „Jakimkolwiek kanałem przepływa do nas czysta i ożywcza woda – złotym, czy glinianym, zawsze jej wartość i użyteczność jest jednaka”, mówi bł. Proboszcz z Ars. To znaczy, że słowo Boże zawsze powinniśmy ze czcią i uległością przyjmować, czy będzie nam podane przez wymownego kaznodzieję, czy też w formie prostej i po ludzku mówiąc nieudanej. I owszem, to nas do większej czci i pobożności zniewalać powinno, że prawda Boża raczy się ukazywać w pieluszkach ludzkiej niemocy i słabości. Wszakże nie odmawiasz czci Panu Jezusowi utajonemu pod lichymi postaciami chleba i wina, który dlatego tak się ukrywa, aby się z nami łączyć w sposób niewymowny pod osłoną tajemnicy wiary. Owszem, ponieważ Pan Jezus w Najświętszej Eucharystii tak się unżył, iż śmiem powiedzieć, stał się niczym, powinien wszystkim być dla nas i pozyskać całą miłość naszą. Tak samo słowo Boże, choćby w najnieudolniejszym wygłoszone stylu, cenione i szanowane być powinno.

Uległość Kościołowi i Stolicy Apostoelskiej jest najlepszym objawem żywej wiary

Pamiętajmy wreszcie, że żyć w duchu św. Franciszka jest to żyć w duchu wiary oświeconej i ugruntowanej, która wymaga niezłomnego przywiązania do Głowy Kościoła świętego. Tu jest właśnie próba chrześcijańskiego męstwa; ci, którzy powierzchownie tylko wiarę znają, słabo i leniwie do praw Kościoła się stosują; lecz którzy stoją mocno w wierze, ci mężnie sobie poczynają.

Wiara jest sercem religii

Nie zapominajmy i o tym, co pisze św. Augustyn, św. Bonawentura i wielu innych Ojców i Doktorów, że wiara jest sercem religii, korzeniem naszego usprawiedliwienia. Wiara podbija nasz rozum, schyla głowy nasze ku uczczeniu i uwielbieniu Boskiego Majestatu, mówi św. Bernardyn Sieneński. A jako

rozum jest pierwszą i najszlachetniejszą władzą w duszy, tak jego hołd, oddany Bogu przez wiarę i religię, powinien pierwsze zajmować miejsce pomiędzy cnotami. Niech przeto miłość skłania nas do oddawania Bogu najwyższych uczuć i najgłębszych przekonań wiary, na jakie za łaską Bożą będziemy mogli się zdobyć; niech zawsze wiara ta ożywiona będzie miłością, a kiedyś zamieni się ona w jasne oglądanie Boga twarzą w twarz przez nieskończone wieki.

Zachęta do ćwiczenia się w żywej wierze

Ćwiczmy się przeto w wierze, ale nie lada jako, lecz w stopniu doskonałym i heroicznym, „abyśmy byli mocni w niej” (1 P 5, 9) i w tym celu prośmy Chrystusa Pana słowami apostołów: „Panie, przymnóż nam wiary” (Łk 17, 5). Wiara bowiem, podobnie jak miłość, może być mniej lub więcej doskonałą, jak uważa Doktor Anielski⁴. Starajmy się przeto wierzyć „z całego serca” (Dz 8, 37), nie tylko nie dopuszczając jakiego wahania lub obawy w wierzeniu, ale coraz bardziej, coraz doskonalej przylegając do rzeczy objawionych, już to przez większe natężenie wiary, już przez lepsze ogarniecie wszystkich jej szczegółów. Z doświadczenia widzimy, że nic bardziej pospolitego nad różnice, jaka się okazuje wśród wiernych między doskonałymi i niedoskonałymi chrześcijanami, chociaż i ci, i tamci chlubią się, że posiadają wiarę i gotowi są ze św. Piotrem wołać: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę” (Mt 26, 33). A jednak słusznie obawiać się należy o niedoskonałych, czy wystawieni na próbę nie upadną, bo w czynach przecież wielu tak żyje, jak gdyby wcale wiary nie mieli. Na doskonałych zawsze się to pokazuje, że wiara ich jest prawdziwą, gdy do świętych i świetnych czynów ich przywodzi; dlatego przede wszystkim starają się umacniać w wierze, aby i w innych rzeczach doskonałymi się stali. Ich wiara, mówi pewien mistyk⁵, wzmocniona darem rozumu i mądrości, niekoniecznie przewyższa zwyczajny sposób pojmowania rzeczy Boskich, a nawet ludzkich. Rzeczy bowiem ziemskie oceniają nie według zmysłów, to jest nie według tego, czy są piękne lub pozbawione wdzięku, lecz według wewnętrznej ich wartości, a znając ich lichotę i niestałość, z całego serca nimi gardzą. Boskie zaś uważają nie jako przyszłe i dalekie, ale jakby bliskie i prędko mające nastąpić i, dlatego gorąco ich pragną. Tajemnice wreszcie niebieskie nie tylko poznają przez wiarę, ale jeżeli można tak powiedzieć, jasno je przenikają, ponieważ istota ich wiary, zachowując właściwe sobie zaćmienie i niewidoczność, takim światłem Ducha Świętego jest wzmocniona, iż rzeczy Boskie zdają się im być prawie jasnymi.

⁴ 2, 2, q. 5. a. 4.

⁵ Alvarez de Paz. T. 1 Vit. spir. t. 4. c. 25.

STUDIUM

s. *Bonifacja*

DAR JUBILEUSZU

ZGROMADZENIA SIÓSTR IMIENIA JEZUS

Świętowanie Jubileuszu 125. rocznicy powstania Zgromadzenia rozpoczęliśmy w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 2012 r., niemal w przeddzień rocznicy tego momentu, gdy Matka Maryla wraz z dwoma siostrami ofiarowały się Bogu przez ręce Maryi w małym mieszkanku przy ulicy Bednarskiej 19 w Warszawie. Dzieje naszego Zgromadzenia rozpoczynają się od zawierzenia Maryi Wspomożycielce Wiernych i oddaniu jej wszystkiego. Matka Generalna Stanisława Murawska, witając w naszym domu Dostojnych Gości, prosiła: „pomóżcie nam wyśpiewać Bogu Najwyższemu pieśń miłości i wdzięczności za wszystko, co nam uczynił”. Mszy świętej jubileuszowej, sprawowanej wspólnie z 13 kapłanami, przewodniczył Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Pacyfik Antoni Dydycz, pasterz Diecezji Drohiczyńskiej.

W czasie Eucharystii złożyliśmy uroczyste wyznanie wiary, odnawiając przyrzeczenia chrzcielne, ponieważ rok jubileuszowy rozpoczynamy w przeżywanym z woli papieża Benedykta XVI Roku Wiary. Warto w ramach naszego Jubileuszu dokonać głębokiej refleksji nad tym, gdzie jesteśmy jako Zgromadzenie, gdzie jest nasze miejsce, gdzie dziś Bóg nas oczekuje ze swoją łaską i dokąd pragnie nas posłać. To pytanie jednak nie odnosi się tylko do zewnętrznej działalności, ale także do zrozumienia charyzmatu dziś, do odczytywania go w teraźniejszych warunkach i okolicznościach z taką wrażliwością, jaką mieli Założyciele, otwarci na głos Boga i gotowi na wszystko. Pytanie to powinno budzić także niepokój o naszą wierność Bogu, o wierność ślubowanym radom ewangelicznym, o wierność modlitwie i życiu wspólnemu.

W auli szkoły Goście mogli po Mszy św. obejrzeć wystawę misyjną i historyczną, a także zobaczyć film *W promieniach łask*, ukazujący historię i charyzmat Zgromadzenia. Na kanwie krzyża z godła Zgromadzenia zbudowano scenariusz filmu opowiadającego najpierw o początku istnienia Zgromadzenia i charakterze ówczesnej pracy apostołskiej. Były to: pracownie krawieckie, hafciarskie i inne, stanowiące osłonę ukrytego życia zakonnego wobec władz i umożliwiające podejmowanie apostołstwa środowiskowego; praca oświatowo-wychowawcza wśród małych dzieci oraz służba dla Kościoła aż po oddanie życia za Kościół, za jego wolność i rozwój na całym świecie, będąca znamienym rysem naszej duchowości. W dalszych częściach ukazano: najważniejsze wydarzenia z historii Zgromadzenia i przedziwne drogi Opatrzności, po których Jezus prowadził nasze siostry przez lata posługi napotykanym ludziom; posłu-

giwanie Jezusowi, którego Oblicze ukryte jest w tych, do których jesteśmy posłane w różnych obszarach codziennego życia i aktualnej posługi Zgromadzenia.

Film kończy się pytaniem dotyczącym przyszłości, pytaniem o kierunek drogi i plany posyłającego nas Boga. Dokąd zaprowadzisz nas, Panie, gdzie teraz czekasz na nas? Nie trudno zauważyć zbieżność myśli i przesłania filmu i homilii Ks. Biskupa. Czy to tylko przypadek, czy szczególne Boże zaproszenie?

Mamy nadzieję, że umocnione Eucharystyczną Ofiarą i pasterskim błogosławieństwem będziemy mogły dostąpić łaski jubileuszowego przebaczenia oraz wzmocnić nasze siły, by z nową gorliwością rozstawiać Imię Jezus po całym świecie, wypełniając wiernie to, do czego zostałyśmy wezwane przez Pana.

HOMILIA JEGO EKSCLENCJI BISKUPA PACYFIKA ANTONIEGO DYDYCZA

Wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa... (Kol 5,17)
Czcigodna Matko wraz z Zarządem,
Dostojni Kapłani, Bracia w powołaniu zakonnym,
Przezacne Siostry zakonne,
Kochane Siostry Jubilatki!

1. Zaczniemy od nazwy

Przypomnijmy sobie nazwę. Wyjątkowo pięknie brzmi ona w języku łacińskim: *Congregatio Sororum Nominis Jesu sub patrocinio Beatae Mariae Virginis Auxilii Christianorum*, czyli Zgromadzenie Sióstr Imienia Jezus pod opieką Błogosławionej Marii Dziewicy Wspomożenia Wiernych.

Mamy więc najpierw wspomniane Imię Jezus, ale też jest Matka Najświętsza jako Opiekunka i Wspomożycielka. O imieniu Jezus słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii. To archanioł Gabriel wymienia je podczas zwiastowania, mówiąc: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna i nadasz Mu Imię Jezus*. W podobny sposób został uprzedzony św. Józef. I dlatego ósmego dnia od narodzin Dzieciątka otrzymuje Imię Jezus.

Do Imienia Jezus odwoływał się sam Chrystus, gdy mówił: *O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje*. A nieco później: *w imię moje złe duchy będą wyrzucać...* Do niego też będą odwoływać się Apostołowie. Św. Piotr, zwracając się do obłożnie chorego, powie: *W imię Jezusa Chrystusa Nazarej-*

czyka, chodź! Na to imię będzie się powoływał przed sądem, podkreślając, że wszystko, co czynił, a co wydawało się być nadzwyczajnym, takim się stawało, ponieważ robił to *w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka*.

A św. Paweł nie omieszka podkreślić wyjątkowość tego imienia, gdyż to Pan Bóg *darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezus zgięło się każde kolano*. Nic więc dziwnego, że chrześcijanie cokolwiek działają czynem lub słowem, powinni czynić *w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego*. Z tego to względu wszyscy wierzący w Chrystusa mają starać się, aby w nich *zostało uwielbione imię Pana naszego Jezusa Chrystusa*.

O tym imieniu nie mógł zapomnieć bł. Honorat Koźmiński, zwłaszcza, że to zakony franciszkańskie wystarały się o zgodę Stolicy Apostolskiej na obchodzenie wspomnienia Imienia Jezus. Kult Imienia Jezus rozpowszechniał św. Bernardyn ze Sieny, jak i jego uczniowie. Imię Jezus było bliskie bł. Honoratowi zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia. Pisał przecież do Sióstr: *Jeżeli kochacie Boskie Dziecię, to musicie razem ukochać co w Nim widzicie i na zawsze się złączyć z Jego pokorą, ubóstwem i umartwieniem*” (PTA 164). A to wszystko było najbardziej odczuwalne w czasie narodzin, w okresie dzieciństwa.

2. Powstanie Zgromadzenia

Nie ma więc powodu, aby dziwić się, że Zgromadzenie pod taką nazwą powstaje tuż przed Bożym Narodzeniem. O. Honorat, mimo klauzury, ale dzięki konfesjonałowi dobrze orientował się w tym, jakie są zapotrzebowania w dziedzinie katolickiej formacji. Prześladowania Kościoła i polskości w rosyjskim zaborze nadal stale wzrastały. Zakony w dotychczasowej formie praktycznie przestały istnieć. Ich działalność stopniowo stawała się coraz bardziej symboliczną. Trzeba było szukać nowych rozwiązań.

Największe zagrożenie dawało o sobie znać w środowiskach młodzieży. Nieobecność systematycznej katechizacji, problemy związane z pracą, niesprawiedliwość ze strony pracodawców, brak dobrego przykładu oraz niedostatek w wykształceniu ogólnym względnie przygotowaniu do życia – wszystkie te zjawiska docierały do o. Honorata przez kratki konfesjonału. O. Honorat nie pozostał na nie obojętny. Znajduje współpracownicę w osobie Marii Franciszki Witkowskiej. Postanawia zająć się środowiskiem dziewcząt – rękodzielniczek. Wobec władz państwowych zgromadzenie działa jako Stowarzyszenie Kształcenia Zawodowego Młodych Dziewcząt *Nauka i Praca*. O tym, jak bardzo tego rodzaju instytucja była potrzebna szybko można się było przekonać naocznie, gdyż w ciągu dosłownie kilku pierwszych lat powstaje blisko 100 domów, a do zgromadzenia przystępuje – co prawda na różnych prawach – około 900 sióstr. Siostry już do pierwszej wojny światowej znalazły się w Petersburgu, Moskwie, Rydze, Dynenburgu (Daugapils), Wilnie, a w samej Warszawie było dziesięć domów.

3. Działalność Zgromadzenia

Jasna rzecz, nie były to wielkie domy. Ale powstawały także szkoły. Zgromadzenie prowadziło ponadto działalność społeczno-charytatywną, opiekuńczą i wychowawczą. W sześć lat po powstaniu Zgromadzenia w Warszawie otwarto Schronienie Ubogich Szwaczek. Co więcej, zorganizowano Chrześcijański Związek Rękodzielniczek *Dźwignia* także w Warszawie. Związek ten u progu pierwszej wojny światowej liczył 1230 członkiń i współpracował z 36000 bezrobotnych rękodzielniczek.

Przez pierwsze sto lat siostry założyły 26 pracowni zawodowych, prowadziły 6 szkół ogólnokształcących, 9 zawodowych, 16 sierocińców, 12 internatów i 9 przedszkoli. Niektóre szkoły prowadzone przez Siostry zyskały sobie bardzo dobrą opinię. Do nich wypada zaliczyć Prywatne Gimnazjum Żeńskie Stowarzyszenia *Nauka i Praca* w Częstochowie, żeńskie szkoły zawodowe w Klimontowie i Suchedniowie oraz w Warszawie.

Swojej pracy nie przerwały podczas drugiej wojny światowej. Nie wszędzie mogły kontynuować jakże potrzebną działalność, ale nadal były wyjątkowo czynne w Warszawie, Częstochowie i Wilnie, głównie oddając się tajnemu nauczaniu. Tylko w Częstochowie objęto nauczaniem 2200 uczniów, z czego 123 osoby złożyły egzaminy dojrzałości.

4. Duchowość Zgromadzenia

I tak bogata ta działalność została najpierw wyjątkowo utrudniona oraz ograniczona w czasie wojny, a następnie całkowicie zakazana na terenach dawnych Kresów, które znalazły się pod sowiecką władzą, a w samej Polsce, okrojonej, wprowadzie siostry mogły istnieć, ale dzieł zostały pozbawione. Upaństwowiono bowiem niemal wszystko. Możemy sobie wyobrazić, jak ten cios dał się we znaki Siostronom?! Jak z bólem patrzyły na zamykane szkoły i wszelkie instytucje opiekuńcze względnie wychowawcze. Ale na duchu upadać nie było wolno.

Pamiętały na słowa Założyciela: *Ustają w duszy oddanej Bogu, która się stała dzieckiem, wszystkie rozumowania i roztrząsania [...], wszystko przyjmuje z prostotą i wiarą [...], a jeśli ma w czym swoje zdanie, to zawsze gotowa go odstąpić i ustąpić każdemu* (PTA 131). I to ratowało Siostry od zniechęcenia. Umiały ustępować, ale nie rezygnowały. Szukały innych przestrzeni, zwłaszcza zabiegając o pogłębienie duchowości.

A że Zgromadzenie jest oparte na III Regule św. Franciszka, miało do kogo się odwoływać. Nie brakowało świadków. Przybywało przykładów. W duchowości eucharystycznej, tak drogiej św. Franciszkowi, znajdują siłę i wytrwałość do przetrwania najgorszych czasów. Szerzą więc Siostry kult Najświętszego Sakramentu, jakby wychodząc naprzeciw pontyfikatowi bł. Jana Pawła II. Ukazują też wszystkim, żyjącym wokół, gdzie jest źródło naszej tożsamości. Siostry

starają się rozwijać ideę wynagrodzenia. Tyle przecież było zła, tyle zniewag, Bożej obrazy; nie można było przechodzić obok tego wszystkiego obojętnie.

W Matce Najświętszej szukały oparcia, ale też uczyły się wierności nauce Pana Jezusa. Wszystkie siostry oddają się Matce Najświętszej w tajemnicy Wspomożycielki Wiernych w macierzyńską niewolę za wolność i rozwój Kościoła. Sługa Boży Ks. Kard. Stefan Wyszyński takie postawy wspierał za życia, a teraz z pewnością błogosławi z nieba. Pragnienie uproszenia u Pana Boga łaski beatyfikacji Współzałożycielki świadczy o coraz pełniejszej dojrzałości duchowej Zgromadzenia.

5. Odrodzenie

Nadeszły nowe czasy. Wrogość do Kościoła nieco zelżała. Siostry nie czekały na pełne lato. Wystarczyło, że lody zaczęły topnieć. I dlatego podjęły próby powrotu do dzieł, właściwych Zgromadzeniu. Dyskretnie udało się zamieszkać na Wileńszczyźnie. Niemal cudownie osiedliły się na Słowacji. Za rodakami powędrowały do Anglii i Kanady. A gdy świętowały 100-lecie Zgromadzenia, podjęły pierwszą decyzję prawdziwie misyjną. Wyruszyły do Afryki, aż za równik, do Namibii. I rozpoczęły działalność misyjną najpierw z irlandzkimi kapucynami, potem ze słowackimi. I mimo odejścia jednych i drugich, Siostry okazały się twardsze. A Pan Bóg dał nowe powołania, afrykańskie. Ówczesna przełożona generalna, Matka Barbara tę, jakże ważną inicjatywę zawierzyła bł. Honoratowi, którego beatyfikacja zbiegła się czasowo z jubileuszem stulecia powstania Zgromadzenia.

A w Polsce nadszedł czas, kiedy odzyskano niektóre obiekty i można było pomyśleć, a nawet nie tylko pomyśleć, ale powrócić do pierwotnej działalności, poświęcając się wychowaniu nowych pokoleń.

Wiadomo bowiem, że nie można zapominać o swoim charyzmacie. Nie patrząc na zewnętrzne okoliczności zabiegać o stały rozwój, zawsze wszakże zaczynając od wnętrza, od duszy. Bł. Honorat przypominał o tym: *Każda dusza, która została dopuszczona do ślubnego związku z Królem królów, powinna często i z wielką radością o tym wspominać i z najwyższym zapalem serca na nowo je jak najczęściej odnawiać* (P XII 19).

6. Sursum corda

To właśnie dzięki temu dzisiaj w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny możemy świętować 125-lecie powstania Zgromadzenia, dziękując Panu Bogu za opiekę w czasach administracyjnie trudnych i prosząc o nią na te nowe lata. Dla Zgromadzenia jest to również łaska, że może spokojnie przyjrzeć się sobie. Rozejrzeć się wokoło, aby przekonać się, gdzie się znajduje? Jak wygląda od strony duchowej? Co się dzieje ze ślubami i ewangelizacją?

Wydaje się bowiem, że jubileusz ma w sobie coś z wyjątkowego spotkania się całego Zgromadzenia z Panem Bogiem. Powiedziałbym, takiego wyjątkowego spotkania, ma ono zaś coś z tego wydarzenia, o czym mówi dzisiejsze pierwsze czytanie. Oczywiście, nie ma mowy o nieposłuszeństwie, ale zamieszanie było duże, przejścia trudne z epoki do epoki i dlatego Pan Bóg stawia przed Matką Przełożoną Generalną i całym Zarządem, przed wszystkimi Siostrami – stawia to piękne i pełne miłości pytanie: gdzie jesteście? Gdzie jest każda z sióstr? Gdzie jest całe Zgromadzenie?

Czy tam, gdzie wola Boża posłała pierwsze Siostry?

Wiemy dobrze, że w tym pytaniu nie chodzi o miejsce. Panu Bogu zależy na naszej woli, na naszym sercu! I jestem pewny, że dzięki przygotowaniu do Jubileuszu, połączonemu z duchowym odrodzeniem, wszystkie Siostry mogą z radością odpowiedzieć Panu Bogu: jesteśmy tam, gdzie nas posyłałeś! Gdzie nas posyłaś!

A my wszyscy tutaj zgromadzeni modlimy się o taką odpowiedź. Modlimy się o takie powołania, dla których pójdzie za głosem Pana jest czymś najradośniejszym, ponieważ zapatrzone w przykład Maryi z wiarą, jak na Rok Wiary przystało, zawsze są gotowe odpowiadać Panu: *Niech mi się stanie wedle Twego słowa*. I dlatego za bł. Honoratem wołajmy: [...] *wszystkimi aktami, myślami, modlitwą, pragnieniem [...], chcę szukać tylko chwały Twojej i aby wielbione było we mnie imię Twoje* (ND 167). O Jezu! Amen.

*Wiara nas naucza,
że wróbel nie pada na ziemię bez woli Bożej
i że tylko w oczach ludzkich są przypadki,
a u Boga ich nie ma,
ale wszystko jest przed wieki obmyślane
w Boskim Sercu Jego z miłości ku nam
i dla większego dobra naszego,
tak, że cokolwiek nas spotka,
czy pomyślne czy niepomyślne na pozór
powinnyśmy za wszystko z góry Mu dziękować.*

bł. Honorat Koźmiński

Cecylia Duda

WYNAGRODZENIE SERCU MARYI W TRADYCJI ZGROMADZENIA MAŁYCH SIÓSTR NIEPOKALANEGO SERCA MARYI

Każde zgromadzenie zakonne powstało w określonych warunkach religijnych i społecznych. Z jednej strony czerpało z bogactwa skarbcza Kościoła, swą działalnością akcentowało niektóre prawdy teologiczne i odtwarzało w sobie w sposób duchowy jakąś część misji Chrystusa na ziemi. To głębokie zakorzenienie w Kościele sprawiło, że członkowie zakonu wciąż na nowo odnawiają w sobie życie z Ducha Świętego i są ewangelicznym znakiem dla Ludu Bożego, a często stają się wręcz narzędziami odnowy życia duchowego lub też nadają mu nową jakość.

Zgromadzenie Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi powstało w XIX wieku. Pragniemy wykazać, że zostało zakorzenione przez założyciela, bł. Honorata Koźmińskiego, w duchowości franciszkańskiej, niejako wchłaniając niektóre, charakterystyczne dla tego okresu historycznego nurty teologiczne i formy kultu. Życie duchowe sióstr, ich refleksja i działalność apostołska nie pozostała jednak bez wpływu na rozwój przyjętej do duchowości zgromadzenia refleksji teologicznej, obecnej i żywej w XIX w. Szczególnie warto zwrócić uwagę na jeden z rysów duchowości zgromadzenia, jakim jest wynagrodzenie Sercu Maryi oraz przyjrzeć się zawartej w tej idei myśli teologicznej.

Idea wynagrodzenia

Pojęcie wynagradzania ma duże znaczenie w chrześcijańskiej soteriologii. Aby zbliżyć się do terminu *wynagrodzenie*, należy dobrze zrozumieć pojęcie *ofiary*. Ten religijny termin ma znaczenie pozytywne, które pochodzi od religijnej czynności ofiarowania, oznaczającej: czynić świętym, upraszać. Nie chodzi więc wcale o stratę czy odejmowanie czegokolwiek człowiekowi, ale o dodawanie wartości. Za ideą ofiary stoi więc idea wzbogacenia, uczynienia świętym czegoś, co przedtem takie nie było. Oczywiście, termin *ofiara* zawiera w sobie żal i cierpienie, ale na nim się nie skupia i samo cierpienie nie stanowi ofiary. Będzie mogło się nią dopiero stać, jeśli zostanie uświęcone przez

wewnętrzną komunię z Bogiem¹. W ofierze zatem najważniejsza jest przemiana negatywnej sytuacji. Księga Kapłańska rozróżniała ofiarę za grzechy ofiarę wynagradzającą².

Podmiotem wynagrodzenia był Bóg. Lud Starego Testamentu powoli dochodził do przyjęcia prawdy, że tylko Jahwe może wynagrodzić złamanie przymierza. Ofiary składane przez kapłanów w świątyni miały wyeliminować przeszkody na drodze do pełnej komunii z Bogiem. Prorocy dokonali w mentalności ludu procesu uduchowienia ofiar, a niewola babilońska i utrata świątyni doprowadziły do zaniechania kultu ofiarniczego i przekonania, że człowiek może Bogu coś zaoferować. Ten proces doprowadził do świadomości, że tylko Bóg może coś ofiarować swojemu stworzeniu³.

Późniejsze teksty Starego Testamentu łączyły wynagrodzenie z ideą odbudowy i rekapitulacji. Po powrocie z wygnania liturgia synagoga Izraela rozwijała się w kierunku nawrócenia i oczyszczenia, a sam powrót do Jerozolimy wiązał się z ideą rekonstrukcji ruin świątyni. Wynagrodzenie łączyło się zatem z odnowieniem złamanej komunii, z powrotem do Boga i nowej jakości w relacji z Nim. To Reszta Izraela tak naprawdę potrzebowała naprawy. Bóg wchodził w relacje z ludem, aby uczynić go ludem na nowo i zjednoczyć ze sobą. Z tego ludu ma także wyjść potomek, który stanie się miejscem ostatecznego spotkania Boga z ludźmi⁴.

W tekstach biblijnych oprócz idei spotykamy się także z figurami, które prowadzą do jedyne go i wyjątkowego w swoim rodzaju działania wynagradzającego Jezusa Chrystusa:

1. Kozioł ofiarny (Kpł 16). Wysyłany był na pustynię i symbolicznie obarczany grzechami ludzi. Jezus Chrystus jednak nie był „zbiornikiem” na grzechy, ale świętym Bogiem-Człowiekiem, który w wolności przyjął czyny, przez które grzech został anulowany i przemieniony mocą Jego miłości⁵.

2. Figura Ez 22, 30. Bóg szukający kogoś, kto stanie się obrońcą miasta i ofiaruje swoje życie by uratować miasto przed Jego gniewem. Pojawił się więc problem pośrednika – orędownika między Bogiem a ludźmi, zagrożonymi w złu⁶.

¹ Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, p. 2100.

² Por. N. M. Fernandez, M. J. Fernandez, A. Cordovilla, F. Millan, *Odzwajemienie miłości. Teologia, historia i duchowość wynagrodzenia*, Kraków 2011, s. 95-97. W Biblii Tysiąclecia fragment Kpł 14, 13 tłumaczony jest jako ofiara zadośćuczynna, w Biblii Paulistów – ofiara wynagradzająca.

³ Por. tamże, s. 99-101.

⁴ Por. tamże, s. 100-105.

⁵ Por. tamże, s. 108-109.

⁶ Por. tamże, s. 110-112.

3. Sługa Jahwe – zawierał w sobie dwa najważniejsze wymiary wynagrodzenia: solidarności i zastępstwa. Sługa Jahwe ustanowił siebie jako przymierze dla ludu, a idea ekspiacji nabrała w nim charakteru osobowego. Spotykamy w nim idee wstawiennictwa za grzechy innych, wstawiennictwa podjętego w wolności. Jego cierpienie było konsekwencją działań innych, a nie jego samego. W tym właśnie zakorzeniona została solidarność oraz jego wstawiennicza i zastępcza rola⁷.

W Nowym Testamencie brakuje terminu wynagrodzenie, lecz obecna jest idea. W Liście do Hebrajczyków Jezus został nazwany naprawcą, odbudowującym nasze ruiny, czyniącym życie o nowej jakości i nowe stworzenie. Chrystus był także ofiarą wynagrodzenia, wziął na siebie ludzkie grzechy i pokutował za nas, aby dokonać dzieła pojednania z Ojcem. Ofiarą stał się Bóg-Człowiek, który w wolności oddał siebie Ojcu przez wcielenie aż do śmierci na krzyżu i zmartwychwstania. Dzięki swej relacji z Ojcem Jezus był zdolny przekształcić konsekwencje grzechu – krzyż – w znak obdarowania i nowego życia⁸.

Często zamiennie traktuje się terminy wynagrodzenie i zadośćuczynienie. Ten ostatni nie jest jednak obrazem biblijnym. Pochodzi z teologii średniowiecza, a jego źródło znajdujemy w tekstach Tertuliana. Święty Ambroży stosuje go po raz pierwszy do wydarzenia śmierci pana Jezusa, a Anzelm z Cantenbury używa jako główną kategorię soteriologii. Samą kategorię zadośćuczynienia należy rozumieć z świetle Biblii jako działanie Chrystusa, mające na celu pokonanie naszego zniewolenia, przebaczenie grzechu i pokazanie jego ciężaru i skutków⁹.

Pojęcie wynagrodzenia inspirowane Pismem Świętym nabrało większej wagi u Tertuliana, Augustyna i Anzelma. W tym terminie połączony został obraz zbawienia jako ofiary i zadośćuczynienia zastępczego, naprawy stworzenia przez działanie Boga oraz współdziałanie człowieka i jego nowe życie w łasce. Ten charakter osobowy wynagradzania jest bardzo ważny. Chrześcijanin chce przede wszystkim naśladować Chrystusa, a zatem łączyć się z Nim w cierpieniach i zmartwychwstaniu – w Jego misji. A wszystko to z powodu miłości i komunii życia z osobą Jezusa Chrystusa. Człowiek wierzący chce zatem być dla Jezusa, jednoczyć się z Nim i z Jego Ciałem, którym jest Kościół¹⁰. Do tej komunii życia i miłości, która obejmuje także udział w cierpieniach, zapraszają teksty biblijne: *To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi (Flp 2, 5-7); I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję*

⁷ Por. tamże, s. 112-117.

⁸ Por. Cz. Bartnik, *Dogmatyka Katolicka*, t. II, Lublin 2003, s. 536; *Katechizm Kościoła Katolickiego*, p. 457; N. M. Fernandez, M. J. Fernandez, A. Cordovilla, F. Millan, dz. cyt., s. 73-75.

⁹ Por. N. M. Fernandez, M. J. Fernandez, A. Cordovilla, F. Millan, dz. cyt., s. 75-77.

¹⁰ Por. tamże, s. 77-79; Cz. Bartnik, dz. cyt., s. 517-518.

to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim – nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych. Nie [mówię], że już [to] osiągnąłem i już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też [to] zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno [czynię]: zapominając o tym, co za mną, a wyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie. Wszyscy więc my, doskonali⁵, tak to odczuwajmy: a jeśli odczuwacie coś inaczej, i to Bóg wam objawi. W każdym razie: dokąd doszliśmy, w tę samą stronę zgodnie postępujmy! (Flp 3, 8-16); Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1, 24).

Ostatni fragment z listu św. Pawła do Kolosan może sprawiać wrażenie, że zbawcze działanie Chrystusa w Jego męce nie było wystarczające z obiektywnego punktu widzenia. Należy pamiętać, że to działanie Chrystusa rozprzestrzenia się po całym Jego Ciele, którym jest Kościół, a w Kościele ludzkość, ciągle się dokonuje i domaga pełni. Obraz ten można wypaczyć, jednak w rzeczywistości umieszcza on w centrum wynagrodzenia osobę, która znajduje się w swej subiektywności wewnątrz ekonomii zbawienia, osobę, która musi się odnowić w głębokiej komunii życia i miłości z Chrystusem, jedynym zbawicielem świata¹¹.

Najbardziej znanym tekstem jest rozdział 8 Listu do Rzymian, którego głównym tematem jest wydarzenie zbawienia w wierzących, wyrażone w trzech obrazach:

1. jako wyzwolenie (Rz 8, 1-13). Duch Święty dokonuje dzieła wyzwolenia w człowieku, prowadzi go przez drogę życia i staje się jego normą. Przeciwnie dzieje się w człowieku, który żyje według ciała, to znaczy, że jest zamknięty w samym sobie,

2. jako usynowienie (Rz 8, 14-17). Duch Święty wzbudza w nas okrzyk zbawionych: *Abba Ojciec* i interioryzuje zbawienie dokonane w Chrystusie,

3. jako uwielbienie (Rz 8, 18-30). Duch Święty jest zaczątkiem ostatecznego zbawienia i pełni funkcje łącznika z wołaniem Dzieci Bożych o pełne ostateczne wyzwolenie.

Duch Święty nie pozwala nam zatem zamknąć się w sobie, ale prowadzi do udziału w westchnieniach i bólu całego stworzenia, wprowadza w dzieło wynagrodzenia, rozumiane jako pragnienie zjednoczenia ze zbawczym dziełem

¹¹ Por. N. M. Fernandez, M. J. Fernandez, A. Cordovilla, F. Millan, dz. cyt., s. 77; tamże, s. 78-80.

Chrystusa¹². Wynagrodzenie jest więc postawą bycia w Chrystusie, możliwa jedynie w Duchu Świętym odpowiedzią na Jego miłość, dyspozycyjnością dla Jego misji. To pozwala chrześcijanom żyć i umierać razem z Chrystusem, a jako członkom Jego Ciała uczestniczyć w zbawczym działaniu. W tym znaczeniu można mówić o *dopełnianiu niedostatku udreń Chrystusa* w swoim ciele, jak opisał to św. Paweł. Nie chodzi o dodawanie czegokolwiek do cierpień Chrystusa, jakby dzieło zbawienia nie było skończone. Istota leży w naszym udziale w osobie i misji Chrystusa, należy więc mówić o naszym wynagradzaniu w Chrystusie¹³.

Idea wynagradzania powinna być także wpisana w termin *redamatio* – odpowiedź miłością na miłość Bożą, rozlewającą w sytuacji pełnej oziębłości i niewdzięczności. wynagrodzenie jest takim wyrażeniem miłości, które stara się zastąpić niewdzięczność, to znaczy grzech i obojętność. U źródła wynagrodzenia leży odwzajemnienie miłości. Nie chodzi jednak o wyrównanie rachunków czy o jakąś zapłatę, gdyż miłość Boga zawsze przekracza nasze możliwości i oczekiwania. Jednak właśnie takie doświadczenie sprawia, że w sercu człowieka pojawia się *dodatek* miłości, którego sposoby wyrażania zmieniały się na przestrzeni wieków¹⁴.

Symbol Serca Maryi

W rozumieniu biblijnym serce oznacza wnętrze człowieka, które wraz z uczuciami zawiera także wspomnienia, myśli, zamiary, decyzje. Serce jest także miejscem, w którym człowiek spotyka się z Bogiem¹⁵. Serce Maryi jest symbolem odnoszącym się do samej Jej osoby, do Jej wewnętrznego *ja*. Patrząc w Serce Matki, docieramy do Jej duszy, do tego, co w Niej najbardziej osobiste, do samego źródła Jej wielkości i godności. Źródłem godności Maryi jest Jej Boże Macierzyństwo. Jeśli w sercu widzimy symbol życia wewnętrznego, to należy podkreślić, że w Sercu Maryi poczęło się w wierze Słowo Boże. Święty Augustyn uważał, że bliskość Chrystusa nic by Jej nie pomogła, gdyby nie nosiła Chrystusa wcześniej w Sercu niż w ciele. Święty Jan Damasceński wychwalał Boże macierzyństwo Maryi i dostrzegał w Niej Serce czyste, wolne od zmyzy, oglądające Boga wolnego od wszelkiej zmyzy i pałające Jego miłością¹⁶.

¹² Por. tamże, s. 80-81.

¹³ Por. tamże, s. 124-126.

¹⁴ Por. tamże, s. 127, 132.

¹⁵ Por. *Serce*, w: *Słownik Teologii Biblijnej*, red. X. Leon-Dufour, Poznań-Warszawa 1985, s. 871.

¹⁶ Por. L. A. Krupa, *Kult Serca Maryi. Studium dogmatyczne*, Lublin 1948, s. 57; St. M. Kołdon, *Prawda o Niepokalanym Sercu Maryi w pobożności i nauczaniu Kościoła*, Kraków 2000, s. 63.

W XVII wieku św. Jan Eudes starał się już o zatwierdzenie święta liturgicznego poświęconego Sercu Maryi. Rozróżniał cielesne serce, łączące się wprost z faktem jej fizycznego macierzyństwa Bożego, ale podkreślał, że ważniejsze jest serce duchowe, czyli całe wnętrze Maryi, a zwłaszcza Jej miłość do Boga i ludzi. Eudes nazywał Ciało Matki Bożej świątynią, a Jej dziewicze Serce ołtarzem w tej świątyni. Maryja jest zatem w swym Sercu miłością najdoskonalszą i najpełniejszą odpowiedzią na Bożą miłość. To Jej Serce odwzajemniło w wyjątkowy sposób miłość Boga i biorąc udział w zbawczym dziele odkupienia, zjednoczyło się z nim. Maryja nie była jednak w tej relacji bierna, ale współdziałała czynnie w ekonomii zbawienia przez decyzję współpracy z Bogiem w chwili zwiastowania. W ten sposób współdziałała miłością aż do ofiary Syna na krzyżu¹⁷.

W XVII wieku żyła także mistyczka Maria z Agredy, służebnica Boża, przeorysza klasztoru Franciszkanek w Agredzie w Hiszpanii. Zmarła w 1665 roku w opinii świętości, pozostawiając dzieło *Mistyczne miasto Boże czyli żywot Matki Boskiej*, będące owocem mistycznych doświadczeń i zawierające opis życia Najświętszej Maryi Panny¹⁸. Prywatne objawienia Marii z Agredy są wyrazem rozpowszechnianej coraz bardziej w XVII w. duchowości Serca Maryi. Wynika z nich, że Serce Maryi było dla mistyczki z Agredy niejako wnętrzem wszelkich cnót, ale przede wszystkim wewnętrzną świątynią, gdzie spotykała się z Bogiem, gdzie przechowywała słowo, poznane z objawienia Starego Testamentu, gdzie w końcu Bóg składał wiedzę o rzeczach przeszłych i przyszłych¹⁹.

Brak w tekście wyraźnych nawiązań do wynagradzania Sercu Maryi i nie ma wprost użytego tego terminu. Pozostaje jednak sama idea i nacisk na znaczenie ofiary Maryi oraz jej współuczestnictwo w dziele zbawczym Syna. Mimo że w tekstach mistyczki Serce Maryi było pełne wiedzy wlanej na temat stworzenia świata, życia i dzieła Jezusa²⁰, to Matka Boża nie pozostała bierna w dziele zbawienia lecz zachowała w sercu wszystkie te sprawy i porównywała je z ukrytymi w nim tajemnicami i przepowiedniami Pisma Świętego²¹.

¹⁷ Por. L. A. Krupa, dz. cyt., s. 179.

¹⁸ Maria z Agredy, *Mistyczne miasto Boże czyli żywot Matki Boskiej*, Kraków-Warszawa 1985, s. 5.

¹⁹ *Wszystkie tajemnice zawarte w tym proroctwie stanęły przed oczyma Jej duszy tak wyraźnie jak w zwierciadle. Widziała, że Jej Najświętszy Syn spowoduje upadek niewiernych i powstanie do życia wiernych. Widziała, że upadnie świątynia Starego Zakonu, a Kościół podniesie się pomiędzy poganami; że syn Jej odniesie triumf nad śmiercią i piekłem, ale za cenę swej poniżającej i bolesnej śmierci na krzyżu. Widziała również, jak mimo tej ofiary wielu ludzi pójdzie na zatracenie, ale także jak wielkiego szczęścia dostąpią wszyscy przez Niego wybrani. Wszystko to Maryja widziała.* Tamże, s. 155.

²⁰ Por. tamże, s. 93-99.

²¹ Tamże, s. 143.

Maria z Agredy opisała doskonale zjednoczenia Matki i Syna: *Maryja poprzez swą miłość zamieniła się całkiem w swego ukochanego Syna, a On odwzajemniał Jej tę miłość, obdarzał łaskami i dobrodziejstwami. I właśnie w owym czasie, kiedy Jej miłość doszła do zenitu, musiała ponieść najcięższą ofiarę — posłyszala głos odwiecznego Ojca, który przywołał Ją w podobny sposób, jak niegdyś wezwał patriarchę Abrahama rozkazując mu, aby swego jedynego syna Izaaka złożył na ofiarę całopalenia*²². Z jedności tej wynika współcierpienie Serca Maryi z Synem. Gdy decyduje się ofiarować Go na ofiarę odkupienia, staje się w ten sposób podobna do Abrahama, ofiarującego Izaaka na górze Moria. Jest to największa ofiara, jaką może ponieść człowiek, lecz nie przewyższa doskonałej ofiary wcielonego Syna Bożego, dokonanej na krzyżu. Ofiara Matki była tak ściśle złączona z ofiarą Syna, że tworzyła jedność²³.

Maryja towarzyszyła Jezusowi w czasie głoszenia Ewangelii i już wtedy widziała oziębłość wśród słuchaczy, odczuwała to w swoim sercu i rodził się w nim ból i pragnienie oddawania Jezusowi tym większej miłości im mniej jej znajduje wśród słuchaczy²⁴. Taka postawa *redamatio* charakteryzuje Maryję aż po wydarzenie krzyża, kiedy to została z *bólu serca* [...] *niejako zmieniona w swego Syna i Jego cierpienie*²⁵. Naśladowanie Chrystusa i współuczestnictwo w Jego dziele doszło u Maryi do najwyższego stopnia, stąd Serce Maryi współodczuwało z Jezusem i brało udział w całej ekonomii zbawienia. Mistyczne doświadczenia Marii z Agredy oraz innych: św. Jana z Avili, św. Teresy od Jezusa, św. Marii Magdaleny de Pazzi, św. Franciszka Salezego²⁶ miały wpływ na rozwój myśli teologicznej i mariologicznej oraz na kult Niepokalanego Serca Maryi w dalszych wiekach.

Kult Serca Maryi rozpowszechnił się bardzo na przełomie XVIII i XIX wieku. Do Polski przyniosły go prawdopodobnie Siostry Benedyktynki od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu (Siostry Sakramentki). W połowie XIX był już bardzo rozpowszechniony, a z początkiem XX wieku zaczęto poświęcać Sercu Maryi pierwsze soboty miesiąca. Pius X w dniu 13 czerwca 1912 r. zachęcał wiernych do tej pobożnej praktyki i udzielił odpustu zupełnego wszystkim, którzy w tym dniu po spowiedzi i Komunii świętej odprawiają specjalne ćwiczenia ku czci Najświętszej Maryi Niepokalanie Poczętej²⁷.

²² Tamże, s. 195.

²³ Tamże, s. 196.

²⁴ *Najświętsza Panna wiedziała także o wszystkim, co działo się w duszach słuchaczy, wiedziała, czy znajdują się w stanie łaski, czy grzechu, jakie posiadają błędy i cnoty. Ponieważ gorąco pragnęła, aby owoce Odkupienia nie poszły na marne, modliła się na intencję zbawienia tych, którzy żyli w grzechach. Odczuwała gorzki ból z powodu tego, że nie wszyscy ludzie znali swego Boga, czcili Go i służyli Mu. W nieopisanym cierpieniu serca smuciła się nad duszami, które odpychały łaskę i oplakiwała je krwawymi łzami.* Tamże, s. 210.

²⁵ Tamże, s. 253.

²⁶ Por. N. M. Fernandez, M. J. Fernandez, A. Cordovilla, F. Millan, dz. cyt., s. 261-291.

²⁷ Por. Maria z Agredy, dz. cyt., s. 168-169.

Myśl teologiczna bł. Honorata Koźmińskiego

Szczególnym propagatorem kultu Serca Maryi na ziemiach Królestwa Polskiego przełomu XIX i XX wieku był Honorat Koźmiński, kapucyn. Także idea wynagradzania osiągała wtedy swój szczyt, lecz w Polsce nie była zbyt rozpowszechniona. Koźmiński, choć bez wyraźnych odniesień, łączył, podobnie jak Jan Eudes, kult Serca Maryi z ideą wynagradzania oraz ukazywał Serce Maryi doskonale zjednoczone z dziełem zbawczym Syna, nawiązując wyraźnie do dzieła mistyczki Marii z Agredo²⁸.

Błogosławiony Honorat, przejęty do głębi ideą wynagrodzenia, widział w Maryi podobnie jak Eudes pierwszą wynagrodzicielkę i wzór wynagradzania. Mówił o Jej miłości wynagradzającej. Podkreślał oziębłość ludzi, ich zło i grzech, na które Bóg odpowiada zadośćuczynieniem w nieskończonej miłości Syna. Jezus jest więc Wynagrodzicielem - Reparatorem w relacji między grzechem człowieka a Bogiem, znieważonym przez ludzką niesprawiedliwość. Tylko Jezus Chrystus był zdolny stać się ofiarą zadośćuczynną, gdyż równy jest Ojcu Niebieskiemu. Jego odkupienie jest całkowitym wynagrodzeniem, bez żadnego braku czy uszczerbku. Nasze wynagrodzenie ma wartość jedynie wtedy, gdy jest włączone w dzieło Chrystusa. Zestawienie miłości Boga i niewdzięczności ludzi ma budzić pragnienie odwzajemnienia miłości w ludziach, a ta wzajemność włączona jest w miłość trynitarną. Syn jako Głowa, włącza nas – swe Mistyczne Ciało, w miłość jaką żywi dla Ojca. Tak więc możemy kochać Syna miłością Ojca. Kluczem do zrozumienia wynagradzania jest termin *miłość uczestnicząca*²⁹.

Taką właśnie miłość znajdujemy najpełniej w Sercu Maryi. Honorat dostrzegał, że wszelki grzech i odrzucenie wobec Świętej Bożej Rodzicielki jest w istocie skierowane przeciw Bogu, przeciw fundamentalnej prawdzie chrześcijaństwa, że Bóg posłał Syna swego w ciele ludzkim, zrodzonym prawdziwie z kobiety Maryi, aby dla naszego zbawienia umarł i zmartwychwstał. Koźmiński uważał, że wynagradzanie Maryi i Jej Sercu jest odpowiedzią miłości na miłość Boga, darowaną ludziom we wcielonym Synu Bożym. Odrzucanie Boga rani Serce Matki, zjednoczonej najgłębiej z Synem i przepełnionej miłością Boga. Dlatego Honorat uważał, że nie można oderwać kultu Serca Maryi od

²⁸ Błogosławiony Honorat Koźmiński wyraźnie wspomina objawienia Marii z Agredy i dobrze zna ich treść: *Cierpiała bez wątplenia, ale cierpienie swoje zatopiała w miłości Bożej, więc jej słodko było cierpieć. Czemuż ty tak nie czynisz, kiedy Pan wymaga jakiejś ofiary od Ciebie, kiedy krzyżem przyciśnięte twe serce? Cierpiała także ta przebłogosławiona Paniątka zamknięta w świątyni, prześladowana wiele od towarzyszek swoich, cierpiała nawet jak objawione było błogosławionej Marii Agredo, długie i ciężkie oschłości ducha, udręczenia wewnętrzne; (...) ale cierpiała tak cichutko tak miłośnie, że każde Jej cierpienie było, było najobfitszym źródłem zasług.* Honorat Koźmiński, *Miesiąc sierpień*, Warszawa 1891, s. 15-16.

²⁹ Por. N. M. Fernandez, M. J. Fernandez, A. Cordovilla, F. Millan, dz. cyt., s. 77; tamże, s. 301-306; Honorat [Koźmiński], *O czci wynagradzającej*, Warszawa 1902, s. 75-79.

idei wynagradzania Bogu. Serce Matki pierwsze wynagradzało Sercu Bożemu miłością, gdy umierał na krzyżu. Swym Sercem Maryja współczuła z Synem, odczuwała Jego ból, związany z przyjęciem kary za zło ludzkich grzechów. Ona pierwsza więc wynagradzała miłości ludzką oziębłość. Powinniśmy więc łączyć, według Koźmińskiego, naszą miłość, nasze modlitwy i pragnienia z miłością Jej Syna³⁰.

Błogosławiony Honorat posługiwał się chętnie się terminem *ofiara*. Ukazywał Maryję złączoną z dziełem zbawczym Jezusa, odczuwającą wszystko, co On przeżywa i pragnącą Go pocieszyć. Opisując mękę Jezusa, Koźmiński opisał Serce Maryi jako zwierciadło, w którym odbija się wszystko, co spotyka Jezusa: [...] *potwarze fałszywych świadków na Jezusa miotane, i bluźnierstwa, i obelgi, i urągania, wszystko to na serce Maryi spadało*³¹. Ból i ofiara Maryi były wewnętrzne, bezkrwawe, lecz tak samo silne, gdyż przez łaskę macierzyństwa Bożego weszła z Jezusem w wyjątkową relację zjednoczenia. *Tys z Synem była na Krzyżu, On ciałem, a ty Sercem ukrzyżowana!*³² napisał Honorat w rozważaniu na 25 dzień sierpnia jako miesiąca Maryi.

W myśli Honorata dostrzegamy wynagrodzenie jako *redamatio*³³ – odwzajemnienie miłości na wzór Serca Maryi. Jego refleksja wpisana jest w soteriologię i chrystologię. Jednak poszedł on jeszcze krok dalej i mówił o wynagradzaniu Maryi za wszystkie smutki, jakimi napelniają Jej Serce grzesznicy. Honorat widzi w tym jeszcze jeden sposób, by wynagradzać zniewagi wyrządzone Bogu. Maryi należy się bowiem szczególna cześć ze względu na tajemnicę Jej Bożego Macierzyństwa. Ona jest Matką, Dziewicą, Świętą Bożą Rodzicielką, daną nam przez Boga pośredniczką. Koźmiński akcentuje chrystocentryczny wymiar wynagrodzenia Sercu Maryi. Jeśli ktoś podważa Jej godność jako Dziewicy Matki Boga, wątpi w realność dzieła odkupienia. Zniewagi wobec Niej są skierowane w istotę Bożej miłości, objawionej w osobie Jezusa Chrystusa³⁴.

Ważnym elementem dzieła *redamatio* jest Komunia święta wynagradzająca. Koźmiński uważał, że możemy właśnie w taki sposób najpełniej współofiarować się Bogu z Chrystusem i z Jego zasługami łączyć swoje wynagrodzenie. Wzorem jest Maryja. Możemy jak Ona swoim Sercem przyjąć Jezusa i ofiarować Go Ojcu. Komunia święta ma większą wartość, niż wszystkie praktyki pokutne (posty, włosienice itp.), gdyż w Komunii przychodzi do nas Zbawiciel, obdarowuje nas sobą, swymi łaskami i zasługami. To On sam woła w nas o miłosierdzie, On

³⁰ por. Honorat [Koźmiński], *Okaż nam Oblicze Twoje. Nabożeństwo wynagradzające (Reparatrice) do oblicza Pańskiego, do Imienia Bożego i niektórych tajemnic świętych*, Warszawa 1893, s. 395-396; Honorat [Koźmiński], *O czci wynagradzającej*, dz. cyt., s. 75-79.

³¹ Honorat [Koźmiński], *Miesiąc sierpień*, dz. cyt., s. 46.

³² Tamże, s. 49.

³³ Por. Honorat [Koźmiński], *O czci wynagradzającej*, dz. cyt., s. 97.

³⁴ Por. Honorat [Koźmiński], *Okaż nam Oblicze Twoje*, dz. cyt., s. 396-397.

w nas miłuje Ojca i oddaje Mu należną cześć. Tylko tak możemy prawdziwie odpowiedzieć miłością na miłość Boga, który cały człowiekowi się oddaje. Dlatego też przyjęcie Jego miłości w Eucharystii jest najlepszym sposobem wynagrodzenia Mu braku miłości zarówno naszej jak i innych³⁵.

Prywatne objawienia siostry Hilarii Głowczyńskiej

Idea wynagradzania miłością Bogu i Maryi przez Komunię wynagradzającą jest jednym z ważniejszych tematów objawień prywatnych, jakie miała Sługa Boża s. Hilaria Emilia Głowczyńska, honoratka. Dzieciństwo spędziła na Polesiu Lubelskim, gdzie ukończyła szkołę elementarną. Następnie wyjechała do Częstochowy i podjęła pracę w fabryce jako szwaczka. Tam poznała siostry ze Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi, do którego wstąpiła 6 stycznia 1912. Do nowicjatu została przyjęta 14 stycznia 1914 w Nowym Mieście nad Pilicą i otrzymała imię zakonne: Maria Hilaria od Imienia Jezus. Była osobą pracowitą, ofiarną, dobrą pielęgniarzką. Taką znały ją siostry i chorzy. Ale prawdziwa tajemnica jej życia to miłość – miłość do Chrystusa, Boskiego Oblubieńca. Stała się również dla Niego osobą bliską, ukochaną. Wyrazem tego jest jej *Notatnik Duchowy*, którego treść za jej życia znał tylko spowiednik. Dopiero po długich latach po śmierci s. Hilarii ujawniono jej głęboką mistykę obok heroicznej posługi bliźnim. W przekonaniu o jej świętości włączono ją go procesu beatyfikacyjnego drugiej grupy męczenników II wojny światowej.

W *Notatniku Duchowym* przewija się nieustannie motyw *redamatio* – odwzajemniania miłością na miłość Boga: *Ty cierpisz nad tym, która nie przelałaś Krwi. O, jak strasznie Mnie to boli, który przelałem Krew dla zbawienia tych dusz. Udzielam światła, gardzę Moim światłem, dobrowolnie idę na zatracenie wieczne. O, jakie to bolesne dla Serca Mojego. Ty przepraszasz, wynagradzaj, miłuj za nich. Wynagradzaj przez Komunię wynagradzającą. Przyjmuj jako wynagradzające w czwartki i piątki każdego tygodnia i proś o to swoich spowiedników, żeby tak przyjmowali, składaj ofiarę ze swego sądu i rozumu: wierz spowiednikowi. Bądź pilniejszą w składaniu drobnych ofiar, do których często nadarza się okazja. Dziecię moje, jakie to jest piękne, jakie miłe dla Serca Mojego, gdy zwalczasz niechęć, nie dąsasz się, nie obrażasz się, gdy czujesz przykrość lub niewdzięczność, lub inne upokorzenie. A ileż drobnych ofiar, jako to: ze spojrzenia, słuchania, mówienia, ustępowania, nie opierania się, obstawania przy swoim zdaniu. Przez takie i inne ofiary, choć niedoskonale, czynione z miłości ku Mnie ściągasz Mnie ku sobie³⁶. W słowach słyszanych przez Hilarię w sercu Jezus wołał o miłość tym większą, że On cierpiał z powodu*

³⁵ Por. Honorat Koźmiński, *O czci wynagradzającej*, dz. cyt., s. 159-164.

³⁶ Hilaria Głowczyńska, *Notatnik Duchowy*, z. 2, s. 7, Archiwum Generalne Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi w Częstochowie, rkp.

ludzkiej wzgardy i braku miłości. Prosił zatem o miłość zastępczą wyrażoną w zwykłych codziennych zajęciach spełnianych z kochającym sercem. Małe te ofiary są niedoskonałe, więc Jezus polecił, by łączyć je z Jego nieustającą, Najświętszą Ofiarą, prosił o Komunię wynagradzającą.

W ofierze Eucharystii uobecnia się jedyna ofiara Jezusa Chrystusa, który sam siebie oddał na krzyżu. W dokonującej się podczas Mszy Świętej ofierze jest obecny Syn Boży i sam siebie bezkrwawo ofiaruje na ofiarę przebłagalną. Przyjmując Komunię świętą chrześcijanin spotyka się z całą Osobą Jezusa Chrystusa, a poprzez Niego z Trójcą Świętą. Jest to zatem realne i bezpośrednie doznanie odkupieńczego dzieła Jezusa. Komunia święta przeżywana w duchu wynagrodzenia jest zatem włączeniem przez Boga osoby człowieka w jedyną ofiarę, którą na krzyżu złożył Bóg-Człowiek, subiektywnym wejściem w tak głęboką komunię z ofiarującym siebie Chrystusem, że jest już współofiarowaniem, tak jak opisał to św. Paweł: *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1, 24)³⁷.

Sługa Boża s. Hilaria dostała od Jezusa wyraźne polecenia skierowane do Matki Generalnej. Swój *Notatnik Duchowy* pisze w 1928-1938, a w latach 1931-1936 Przełożoną Generalną jest ponownie Założycielka Zgromadzenia Aniela Róża Grodecka. Do tego czasu nie istniał w Zgromadzeniu zwyczaj Komunii świętej wynagradzającej, we wszystkie soboty, za zniewagi uczynione Maryi i Jej Sercu. W Kościele powszechnym powoli zaczęto na wzór pierwszych piątków miesiąca poświęconych Sercu Jezusowemu wprowadzać nabożeństwo pierwszych sobót i ich oddania Sercu Matki Bożej. W *Notatniku* widać przynaglenie i nacisk, by właśnie siostry z tego Zgromadzenia w taki sposób odpowiadały na Bożą miłość: *Po Komunii św. mówiłam: Jezu, ten dzień sobotni to szczególniejszy dzień Matki Najświętszej. Dziś tę Komunię św. przyjął na wynagrodzenie za zniewagi wyrządzone, bluźnierstwa miotane przeciwko Matce Niepokalanej. Matuchno najświętsza, w Sercu Twoim składam tę Komunię św. i wszystkie na całym świecie przyjęte przez każdą poszczególną duszę na wynagrodzenie... Uczulam: «Nie może być godniejsze wynagradzanie jak Komunia św. godnie przyjęta. Nie cofaj się od spełnienia tego, czego Syn mój się domaga od ciebie, żebyś powiedziała przełożonej, żeby siostry również Komunię św. przyjmowały na wynagrodzenie. O jak wielką i miłą rzecz zrobiłaby Matka, gdyby rozporządziła tę intencję we wszystkich domach Zgromadzenia waszego, co bardzo słusznym, bo jesteście od Serca mojego. Powiedz, że tak wielkiego i cennego wynagradzania oczekuję od waszego Zgromadzenia Ja i Syn mój»³⁸. Gdy wspólnie odmawialiśmy nieszpory, niespodzianie uczulam:*

³⁷ Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, n 1362-1368; Cz. Bartnik, dz. cyt., s. 726-727.

³⁸ Hilaria Głowczyńska, *Notatnik Duchowy*, z. 2, s. 71, rkp.

Powiedz Matce: proszę ją przez Serce Moje siedmiu mieczami zranione, żeby rozporządziła w jakiej intencji siostry mają przyjmować Komunię św. w soboty, a które przez ciebie już było proszone. Niech ani jedna sobota nie przejdzie bez zapowiedzenia, przynajmniej w tym domu, gdzie łatwo Matka może rozporządzić. Powiedz, że czekam, żeby przez przyjmowanie w soboty Komunii św. wynagradzającej, tak jak miałaś powiedziane, Matka wasza ulżyła Sercu mojemu, któremu tyle zniewag jest wyrządzane i tyle różnych bluźnierstw miotane. Błagam o współczucie... Wszak jesteście od Serca mojego³⁹.

Jezus tłumaczy także Głównicyńskiej, dlaczego powinna przyjmować Komunię wynagradzającą: *Nie może być godniejsze wynagradzanie, jak gdy Mnie przyjmujesz na wynagrodzenie. Taką miłość, jaką pragniesz mieć, dopiero w niebie zdobędziesz. Teraz przyjmuję pragnienia twoje, drogie Mi są te twoje cierpienia z pragnienia wielkiej miłości⁴⁰.*

Należy podkreślić, że prośbę kieruje Jezus do sióstr Zgromadzenia, jakby wytyczając im duchową misję. Nigdzie w tekście nie znajdujemy próśb czy nakazów Jezusa, skierowanych do innych grup w Kościele, a dotyczących Komunii świętej wynagradzającej w każdą sobotę. Nie ma prośby o jakieś nowe nabożeństwo, które miałyby być powszechnie wprowadzone. Za to wyraźnie Jezus mówił s. Hilarii, że po całym świecie szuka ludzi, którzy przyjęliby Jego miłość: *Swoim współczuciem sprawiasz ulgę Sercu Mojemu. Tęsknię, pragnę, nie chcą Mnie przyjmować. To ciągle powtarzające się Betlejem, którym jest dusza ludzka, w której chcę powtarzać Moje narodzenie odpychają Mnie, nie chcą przyjąć, smutny odchodzić muszę i gdzie indziej szukać, i tak ciągle szukam... Pomóż Mi, dziecię moje...⁴¹.*

Jezus pragnie miłości i pragnie być przyjęty do ludzkiego serca. Nie oczekuje wielkich czynów tylko otwarcia się, zaufania i miłości. Jezus mówi do Hilarii: *Jestem gotów zawsze do przebaczenia wszystkim wszystkiego, aby zwrócili się ku Mnie, aby słuchali natchnień Moich. Nie chcą Mnie znać, miłować... Ty cierpisz, że Mnie nie miłują, obyś wiedziała, jak Mnie to boli, że nie chcą Mnie miłować, którym tyle daję dowodów miłości. Możesz Mi wynagradzać Komunią św. za brak miłości ku Mnie⁴².*

Ostatecznie Matka Godecka Okólnikiem nr 1 z 3 IX 1931 wprowadziła na trwałe do dziedzictwa Zgromadzenia ideę Komunii wynagradzającej. Znaczące jest, że w piśmie zachęciła siostry do naśladowania całego życia Jezusa Chrystusa, które było wynagradzaniem Ojcu Przedwiecznemu za nasze grzechy. Ujęła więc myśl bardzo chrystocentrycznie jako zjednoczenie z osobą

³⁹ Hilaria Głównicyńska, *Notatnik Duchowy*, z. 2, s. 110, rkp.

⁴⁰ Hilaria Głównicyńska, *Notatnik Duchowy*, z. 1, s. 56, rkp.

⁴¹ Tamże, s. 31, rkp.

⁴² Tamże, s. 43, rkp.

Zbawiciela, a zwłaszcza z Jego męką, która była okupem za nas. W ten sposób możemy włączyć się w dzieło zbawcze Chrystusa, które dopełnia się w nas jako Jego Mistycznym Ciele – Kościele. Podkreśliła, że to Syn Boży jest jedynym Odkupicielem, nic nie brakuje w Jego ofercie, ale zauważyła, że to właśnie od sióstr tego Zgromadzenia Pan Jezus żąda odwzajemnienia Mu miłością i ofiarą za zniewagi, obojętność i życie bez Boga tak wielu ludzi. Napisała: *Naśladujmy też Pana Jezusa w Jego wynagradzaniu Ojcu Przedwiecznemu za zniewagi Mu wyrządzone przez ludność niewdzięczną. Całe życie Pana Jezusa twarde i surowe, było wynagrodzeniem za nasze wybryki i dogadzania sobie, a śmierć Jego okupem za nasze grzechy. – Jeżeli więc Pan Jezus przelał za nas krew swą Przenajświętszą do ostatniej kropli, czy nie wynika z tego obowiązek dla nas, wynagradzania Mu za zniewagi bezbożnych, serdeczną miłością i wyrzeczeniem się siebie, tym bardziej, że Pan Jezus sam się o to upomina i żąda od naszego Zgromadzenia, żebyśmy dołączyły do zwykłych intencji przy Komunii św. intencję wynagradzania za brak miłości do Pana Boga – w niedzielę, poniedziałki, wtorki i środy; za zniewagi wyrządzone Panu Jezusowi w Przenajświętszym Sakramencie – we czwartki; za bluźnierstwa, jakich się dopuszcza ludzkość, a szczególnie heretycy – w piątki; na wynagrodzenie za brak miłości względem Matki Bożej i za zniewagi i bluźnierstwa przeciw Matce Niepokalanej miotane – w soboty. Intencje te mają być dołączane do innych intencji na te dni wypadających. Spełnijcie to życzenie Pana naszego z miłością i gorącym sercem*⁴³.

Słowa Założycielki nawiązują wyraźnie, choć nie bezpośrednio, do objawień s. Hilarii. Z całą pewnością nie były one potwierdzone w tamtym czasie, ani też zbadane przez Kościół. Wynagradzanie ma być naśladowaniem miłości Chrystusa ku Ojcu i wyrzeczeniem się siebie. Na pierwszym miejscu pojawia się jednak *redamatio* – odwzajemnienie miłości wobec Boga, którego wśród ludzi spotykają zniewagi i obojętność, w wśród samych sióstr troska o własne wygodę oraz wykroczenia przeciw ślubom i Regule. Godecka podkreśla, by prośbę Jezusa spełniać z miłością, sercem gorącym i chętnym. Idea wynagrodzenia nie jest więc wypaczona przez źle rozumianą pokutę i ograniczona jedynie do praktyk zewnętrznych. Ma być bardziej dyspozycyjnością i czujnością serca, które kocha i chce tę miłość Bogu okazać.

Idea wynagrodzenia Sercu Maryi trwała w Kościele, a szczególnie rozwinięto ją w XIX wieku. Na Zgromadzenie Małych Sióstr wpłynęła bardzo mocno osoba Założyciela Honorata Koźmińskiego i jego myśl teologiczna. Publikacje znane były w Zgromadzeniu, a Matka Godecka, jako sekretarka Ojca,

⁴³ A. Godecka, *Okólnik z 3 IX 1931*, II 4 A g, Archiwum Generalne Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi, rkp.

uczestniczyła czynnie w ich powstawaniu. Wydaje się jednak, że do tradycji Zgromadzenia weszła dzięki objawieniom prywatnym s. Hilarii Głowczyńskiej. Jest ona obecna w Zgromadzeniu, w jego duchowości i zwyczajach. Nie zawsze była wprost nazywana, w ciągu historii zaniechano czytania intencji wynagradzających, także tej dotyczącej wynagradzania w soboty Matce Bożej. Obecna Przełożona Generalna Matka Elżbieta Brogowska przypomniała tę tradycję i na nowo wprowadziła Okólnikiem nr 1 z roku 2004 do codziennych modlitw wspólnych⁴⁴.

W Sercu Maryi Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi mają znajdować wzór trwania w zjednoczeniu z Jezusem, łączenia swego życia z Jego życiem, współuczestniczenia w dokonany przez Niego Odkupieniu, które wciąż realizuje się w Kościele⁴⁵. Sobór Watykański II podkreślił, że *Maryja Dziewica w życiu swoim stała się przykładem tego macierzyńskiego uczucia, które ożywiać winno wszystkich współpracujących dla odrodzenia ludzi w apostołskim posłannictwie Kościoła*⁴⁶. Ta misja ma się realizować między innymi w *redamatio* – odwzajemnianiu miłości, wynagradzaniu Mu za wszelką obojętność i wyrzucanie Boga z przestrzeni ludzkiego serca i życia. Wszystkie soboty miesiąca mają być dniem szczególnym, w którym siostry wynagradzają Sercu Maryi, łączą się z Nią i w Niej w miłości, jaką nieustannie jej Serce jest przepełnione, miłości Boga i ludzi. Miłość ta ma się przejawiać w codziennym spełnianiu prac i obowiązków, w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie oraz, jak przypomina Sługa Boża Matka Aniela Godecka w cytowanym wyżej Okólniku, w naśladowaniu Jezusa, który *nie szukał swojej własnej chwały jako człowiek, ale wszystką chwałę odnosił do Ojca swego, pomimo, że był Bogiem sam. – Nie dawał nigdy odczuć uczniom swoim, ani tym, co się do Niego zbliżali, swojej wyższości, choć był nieskończenie wyższym od wszystkich i wszystkiego. Jaki to wzór dla nas, które wynosimy się nad innych ze swego pochodzenia i okazujemy wzgardę i lekceważenie tym, które, w naszym mniemaniu pod tym względem niżej od nas stoją. Pamiętajmy, że im kto wyższy jest duchem i szlachetniejszy, ten potrafi się uniznić, bo rozumie wielkość i potęgę Boga i swoją nędzę i nie uważa za ubliżenie dla siebie przestawanie z niższymi od siebie pod jakimkolwiek względem, ale stara się, na wzór Pana Jezusa, wywierać wpływ dobry na otoczenie swoje i pociągać wszystkich do Boga*⁴⁷.

⁴⁴ Por. E. Brogowska, *Okólnik nr 1 z r. 2004*, VI B 1, mps, Archiwum Generalne Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi.

⁴⁵ Por. Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*, p. 58.

⁴⁶ Tamże, p. 65.

⁴⁷ A. Godecka, *Okólnik z IX 1931*, II 4 A g, dz. cyt.

LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska

SZĘŚLIWA ZAGRODA

*Jak długo pozostajemy w ciele,
jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana.
(2 Kor 5,7)*

Ziemia, mały punkcik we wszechświecie, ofiaruje człowiekowi miejsce jedyne, gdzie życie rozwija się i kwitnie, a ON dojrzewa, zdobywa mądrość i odchodzi w inny wymiar życia.

Dawno, dawno temu na przepięknej równinie, porośniętej lasami, z czarującą szachownicą łąk i pól wokół rzek i jezior, znajdowała się wyjątkowa Zagroda. Każdy, kto przemierzał równinny teren, spotykał ogrodzoną przestrzeń, na której – jak okiem sięgnąć – widać było wyjątkowe cuda natury. Bonzor, pielgrzym, który już przemierzył wszystkie kontynenty i widział drapacze chmur, szklane domy, jeździł metrem, latał samolotem i pływał na okrętach, musiał przyznać, że jego oko nie widziało ani jego ucho nigdy nie słyszało o istnieniu Szczęśliwej Zagrody.

Ciekawość jest *cnotą*, która stwarza nowe możliwości, dlatego postanowił znaleźć wejście do cudownej Zagrody. Szedł więc kilka dni wokół parkanu i szukał bramy, a kiedy stanął u celu, zapukał... po chwili drzwi się rozsunęły i ukazało mu się całe piękno Szczęśliwej Zagrody. Z małego pałacu wyszedł jasny młodzieniec w białej tunice. W rękę trzymał świecący przedmiot, który przypominał miecz. Bonzor, który przemierzył niemal cały świat, teraz był lekko zbity z tropu, ponieważ tutaj wszystko było jakieś inne. Nie opuściła go tylko ciekawość, więc patrząc w oczy jasnego młodzieńca zapytał:

– Czy mogę wejść?

– Możesz, ale w Szczęśliwej Zagrodzie obowiązuje strój galowy i dobre maniery, jeśli to masz – witaj w domu.

Bonzor szybko zdjął plecak, wyciągnął swój garnitur na wyjątkowe okazje i koszulę, która kiedyś była biała, wystroił się jak do teatru i przekraczając bramę Zagrody powiedział: dzień dobry – bo tylko tyle pamiętał z serii dobre maniery. W tej samej chwili samoczynnie zamknęły się drzwi, a on poczuł jakby klamka zapadła i nie ma odwrotu. Ciekawskiego pielgrzyma ogarnął strach, bo nie wiedział, co będzie dalej. A dalej była szkoła, w której wszystkim przybyszom z dalekiego świata uświadamiano zasady obowiązujące w Zagrodzie. Tutaj nikt niczego nie musi robić na siłę, ponieważ każdy wiedział, co w danej chwili powinien czynić. Nie ma też nagród i kar, jest pełna wolność i nieogra-

niczona możliwość wędrowania, oglądania i podziwiania cudów natury, jakie się tutaj znajdują. Zagroda jest podzielona na sektory, ale wejście z jednego do drugiego dokonuje się na podstawie przeglądu przebytej drogi. Dlatego warto wiernie wprowadzać w życie wiedzę zdobytą w szkole.

– Nic prostszego – powiedział Bonzor – i usiadł w pierwszej ławce nowej szkoły. Zajęcia były tak ciekawe, że nie zauważył upływającego czasu. Myślał, że nie skończył się jeszcze pierwszy dzień szkoły, gdy oznajmiono, że trzyletni kurs wszyscy zaliczyli pomyślnie i otrzymają świadectwo dojrzałości. Na te słowa nauczyciela uczniowie posmutnieli... jako że skończyła się przyjemność zdobywania wiedzy.

– Nie smućcie się, powiedział jasny Młodzian, teraz dopiero zacznie się prawdziwa szkoła życia, a zasady, które poznaliście w szkole, pomogą wam kroczyć właściwą drogą. Tylko nie próbujcie nic zmieniać ani chodzić własnymi drogami, bo i tutaj czyhają różne niespodzianki.

Nagle zrobiło się gwarno jak na przerwie w naszych szkołach, był to jeden okrzyk nieopanowanej radości, który się już nie powtórzył, ponieważ każdy uczeń usłyszał w sercu treść zasady, że ma się odpowiednio zachowywać.

Bonzor powędrował na wschód, tamten rejon wydał mu się najpiękniejszy. Rzeczywiście, było co podziwiać. Każda napotkana rzecz miała w sobie tajemnicze światło, które dawało sercu szczęście i radość. Na początku nie mógł zrozumieć: co to jest, ale później tak się przyzwyczaił, że nie zwracał uwagi na promienne działanie spotykanych rzeczy. Kiedy podszedł do bardzo wysokiej góry, on, piechur świata, zapragnął wejść na szczyt. Natychmiast usłyszał w sercu pierwsze ostrzeżenie, że to niebezpieczne, ale je zlekceważył.

– Co mi tam, nie będę już słuchał podpowiedzi, mam też swoje zasady i pragnienia. Chcę wejść na szczyt i wejść! – pomyślał zuchwale i wszedł na wąską ścieżkę, która ukazała się za wystającą skałą. Serce ciągle go ostrzegało, ale Bonzor nadal nie słuchał serca, nie myślał o konsekwencjach, więc nawet nie zauważył, że idzie niewłaściwą drogą. Dopiero gdy spotykał coraz liczniejsze przeszkody – jaskinie, urwiska, przepaście – serce wyraźnie mówiło, że zbłądził – poczuł niepokój. Jednak nie posłuchał serca i wędrował dalej. Pod szczytem, gdy miał już wyjść z niewielkiej pieczary, zatrzymał się, bo przed nim nie było żadnej drogi, tylko ogromna przepaść niczym otchłań, skąd dochodził szyderyczy śmiech: nie ma wyjścia! Obleciał go strach i zadrżała na myśl o beznadziejnej sytuacji. Obejrzał się za siebie, ale nie dostrzegł Szczęśliwej Zagrody, tylko pustkowia i mrok tak straszny, że omal nie pozbawił go życia. Oto był sam pośród wielu nieznanych zasadzek, a odległość błędnej drogi równała się tej z ziemi na księżyc. Wtedy Bonzor usiadł i zaczął myśleć... przypomniał sobie szkołę i wyuczone zasady. Dostrzegł te chwile, kiedy nie słuchał swojego serca i kroczył ścieżką, którą należało omijać. Był smutny i głodny. Z garnituru zostały strzępy, a z białej koszuli – tylko wspomnienie.

– Co robić? – pytał sam siebie.

– Żałować i wrócić, zgodnie z zasadą czterdziestą czwartą – odpowiedziało serce.

Podpowiedź ucieszyła wędrowca i po raz pierwszy nie żałował, że pilnie uczył się w szkole nowych zasad. Teraz powtarzał je kolejno od pierwszej do wspomnianej czterdziestej czwartej. Gdy tylko jej treść przemknęła mu przez głowę, poderwał się i wzywając jasnego młodzieńca rzucił się z góry... Miał tyle samo nadziei co i obawy, ale wołał nieustannie: pomocy! Pomocy! Pomocy! Aż po czterdziestym czwartym wołaniu wylądował miękko przed bramą Szczęśliwej Zagrody. Uradowany zapukał jeszcze raz do drzwi, otworzył je znajomy jasny Młodzian, ale Bonzor tym razem nie mógł wejść, ponieważ brakowało mu galowego stroju. Musiał wrócić do znajomych krajobrazów ziemi, poszukać pracy i zarobić na nowy garnitur. Zaprzeszał wędrowania, pokochał pracę, a nawet pomagał ludziom, mając w sercu wspomnienie Szczęśliwej Zagrody. Każdemu, kto tylko chciał słuchać, opowiadał o niej takie dziwy, że inni też zapragnęli dojsć do tak cudownego miejsca.

Bonzor już wiedział, że są zasady, które trzeba wypełniać i nigdy nie wolno ich złamać, ponieważ odbierają sercu dobro, do którego nieustannie się tęskni. Kto żyje wiernie według ustalonych zasad, ten ma możliwość przejścia przez kolejne sektory, by dojsć do centrum, gdzie Mądry Król przygotował swoim wiernym sługom pałace i zaprosił wszystkich na ucztę bez końca.

Minęło sporo wiosen i pełni księżyca zanim Bonzor stanął ponownie przed bramą Szczęśliwej Zagrody. Tym razem nie był sam, przyprowadził ze sobą przyjaciół, którzy uwierzyli jego opowiadaniu i przygotowali sobie najpiękniejsze stroje godowe, jakie tylko mogli dostać. Wszyscy przeszli bramę, i szkołę, i zaliczyli kilka sektorów, podziwiając wyjątkowe miejsce cudów natury. Żyli długo i szczęśliwie, choć każdy z nich miał swoje własne postrzeganie i przeżywanie wspaniałości Szczęśliwej Zagrody. Wszyscy słuchali serca, a ono czuwało nad ich wiernością.

Czy już doszli do ostatniego sektora? – tego nie wiem, ale wiem na pewno, że Bonzor i jego przyjaciele nigdy już nie chodzili własnymi drogami i unikali zasadzek wiodących na manowce. Na własnych błędach mądry człowiek może się wiele nauczyć.

Juliusz Pyrek OFM Cap

KIEDY PEŁNIMY WOLĘ BOŻĄ?

*O, jakże bym pragnął wlać w serca wasze tę żywą wiarę,
że gdy trzymacie się porządku życia wspólnego,
wtedy pełnicie na każdym kroku wolę Bożą
i że wtedy tylko podobać Mu się możecie.*
(bł. Honorat, PTA 186)

Ziemia spowita śniegiem i utwardzona mrozem, oszronione drzewa w lasach, długo czekały na słońce i wiosnę tego roku. Wcześniej rozpoczynająca się Środa Popielcowa nie zapowiadała Triduum paschalnego w atmosferze bożonarodzeniowej. Liturgia Wigilii Paschalnej w Świętą Noc Paschy, zwieńczona procesją po ogrodzie zakroczymskim w śniegu i mrozie, cóż za wyjątkowe zjawisko! W śniegu i mrozie idziemy za Chrystusem Zmartwychwstałym, czekając na słońce i ciepło wiosny. Niedługo natura obudzi się do życia i nadrobi stracony – zdawałoby się czas, a jednak właśnie przez to okazuje swą życiodajną moc. Być może potrzebne są takie niespodzianki człowiekowi nawykłemu do schematów własnej myśli i ustaleń, aby poprzez doświadczenie i urok przemian klimatycznych mógł zobaczyć, że Bóg rządzi światem łagodnie i mocno, zapraszając go do uczestnictwa w swej władzy. Łagodność i moc w życiu człowieczym to niezwykła rzadkość. Człowiek z natury łagodny jest często mało wytrwały i brakuje mu naturalnej stałości, a naturalnie mocny i stanowczy często staje się zimny i pozbawiony ciepła łagodności. Patrząc więc na świerki, które zaczęły wypuszczać nowe pędy, na dęby obsypane soczystą zielenią nowego listowia, barwne kwiaty i trawy na polach o wyjątkowej zieleni, można się zdumieć, że niedawno jeszcze zima i mróz, a dzisiaj słońce, ciepło i symfonia kolorowego życia. I ciekawe... nie ma straconego czasu.

Cóż więc znaczy ów wspomniany w motcie „porządek życia wspólnego” w takim kontekście? Zdaje się, że dzisiaj mamy bardziej porządek sztucznego zegarka, niż naturalnego biegu słońca. Praca, która przeciąga się bardziej w nocy, niż czyniona w dzień. Droga wyznaczana nie tyle położeniem słońca, a raczej głosem GPS-a. Modlitwa spieszona minutami mierzonymi liczbą ziaren klepsydry, niż oddechem własnego serca. Czyż więc to samo rozumiemy przez „porządek życia wspólnego”, gdy słyszymy tekst bł. Honorata? „Zachowaj porządek, a porządek zachowa ciebie” mawiano w czasach naszych ojców, powtarzając słowa św. Augustyna. Czyż jednak coś jeszcze rozumiemy ze słowa „porządek”, skoro Augustyn myślał o naturze rzeczy, a my myślimy o porządku abstrakcyjnym naszego myślenia o rze-

czach. Czyż człowiek, który nie rozumie, czym jest natura, może jeszcze rozumieć, co to jest „porządek”? Właściwie, jeśli powiemy słowo „porządek”, to kojarzy się ono raczej z porządkiem na stole, czy w pokoju, może porządek liczb, czy porządek kalendarza, a na dalekim horyzoncie myśli pojawia się porządek natury rozumnej. Rozumienie porządku życia wspólnego coraz częściej zostaje umieszczone w kontekście mechanicznym, a coraz rzadziej w kontekście organicznym. Co więcej, coraz częściej słyszymy, że „nasz organizm – to skomplikowany, niezwykle precyzyjnie funkcjonujący mechanizm”, a więc nie widzimy różnicy, a jedynie stopień skomplikowania i precyzji. Czym się różni samochód i komputer od owadów i ptaków, a na końcu ludzi: jedynie skomplikowaniem i precyzją...?

Mechanizm i organizm są czymś różnym, nie da się ich sprowadzić do jednej zasady i podobnie traktować. Mechanizm można rozkręcić i skrócić na nowo, rozłożyć i złożyć, włączyć i wyłączyć, wymienić części i będzie dalej działał, co więcej, część można dorobić i rozbudować mechanizm o nowe elementy i moduły. Jednak organizm jest ożywiony, ma zasadę życia, a organ odcięty od organizmu nie da się łatwo wstawić na to samo miejsce, również przeszczepy nie zawsze się udają, a organizm broni się przed przyjmowaniem organów z innego organizmu.

Kiedy więc bł. Honorat mówi o swoim pragnieniu wiania w serca członków Rodziny Honorackiej żywej wiary, a jej przedmiotem jest „trzymanie się porządku życia wspólnego”, co więcej umożliwia „na każdym kroku” pełnić wolę Bożą, a tym samym znaleźć upodobanie u Boga, to ciekawe, czy wszyscy rozumiemy to tak samo...? Może niektórzy rozumieją to właśnie jako trzymanie się regulaminu dnia, czyli porządek życia wspólnego, to regulamin dnia uszczegółowiony decyzjami ogłaszanymi na tzw. „poleceniach”. Wtedy owo trzymanie się regulaminu dnia domaga się żywej wiary, a jednocześnie jest pełnieniem woli Bożej. Jednak porządek życia wspólnego to nie tylko regulamin, bo przecież do niego należy również sam urząd przełożonego i celowość wiążąca wspólnotę, a także samo życie ludzkie we wspólnocie. Mechanizm życia społecznego jest zawsze wymysłem ludzkiego umysłu, szukającego jakiegoś modelu i wzoru oderwanego od życia ludzkiego, natomiast organizm życia wspólnego jest dziełem powstającym z natury prowadzonego życia, niejako z potrzeb osobowych wspólnoty. Jak żyć, żeby objawienie Boże nie stało się wzorem i modelem mechanistycznego życia razem, a raczej pomocą w odkrywaniu życia, które zostało nam dane przez Boga? Zdaje się, że dość często sekularyzacja naszych wspólnot zaczyna się właśnie od trzymywania się porządku życia razem w mechanistycznym kontekście. Kiedy tak rozumiemy życie wspólne, jako wymysł i owoc świadomości, a nie doświadczenie życia i historii w organizmie wspólnoty, to wtedy wola Boża łatwo staje się fikcją, a najczęściej kończy się na podobaniu się światu, modzie i oczekiwaniom ludzi mających władzę w rękach.

W tym kontekście nasuwa się refleksja wokół pytania: czy powstanie i istnienie „Wspólnoty Honorackiej” jest częścią organicznego życia wspólnego Rodziny Honorackiej, czy raczej mechanistycznym elementem ustaleń na górze? Może powstanie i istnienie biuletynów wewnątrz zgromadzeniowych wyczerpuje potrzeby życiowe Zgromadzeń i niniejsze pismo jest w zasadzie niepotrzebnym garbem na żywym ciele honorackich instytucji? A może sprawa dotyczy funkcjonowania formacji permanentnej, która nie przewiduje uczestnictwa w tworzeniu i pisaniu. W dobie telefonów komórkowych, internetowych kontaktów pisanie nie jawi się jako najbardziej potrzebna misja ewangelizacyjna. Tak czy inaczej jest do odkrycia natura rozumna człowieka wyrażająca się w sztuce wyrażania myśli, czyli logosu, a więc wyznaczająca owo „trzymanie się porządku życia wspólnego”, które owocuje również świadectwem twórczości w której uczestniczy łaska wiary i upodobanie samego Boga. Zapraszamy wszystkie siostry i braci, którym zależy na tym, aby dialog we wspólnocie wzmacniał organizm duchowy całej Rodziny, nie tylko do czytania, ale również do pisania.

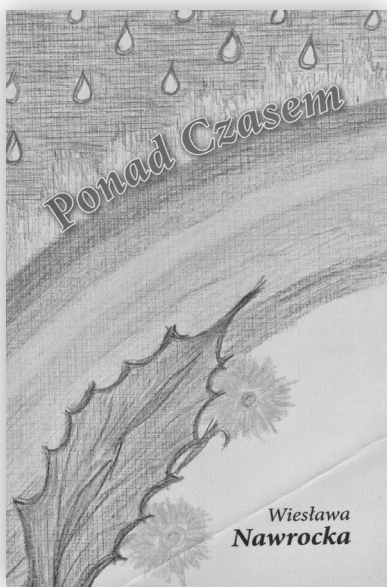
*Milsza jest Bogu wiara prostaczka,
który nie rozbierając wierzy
we wszystko co Bóg objawił,
aniżeli głębokiego teologa lub ascety,
który chce wiedzieć więcej,
niż wiedzieć potrzeba.*

bł. Honorat Koźmiński

Zofia Pałubska

RECENZJA

**Wiesława Nawrocka,
Ponad czasem,
Zamość 2012, ss. 64.**



Skromny tomik poezji, wydany z pomocą Urzędu Gminy Werbkowice, wójta – Lecha Bojko oraz państwa: Krystyny Skrok, Krzysztofa Skroka, Barbary Lupy-Juszczak i Andrzeja Mroza, odzwierciedla postawę Poetki wobec czasu. Powyższa uwaga pozwala zauważyć, że przedsięwzięcie wydawnicze zespoliło w czasie grono osób zainteresowanych promocją werbkowickiej ziemi, stanowiącej część Zamojszczyzny. Aczkolwiek dziwne wydaje się jej podejście do charakteryzującej tę ziemię etnologii, utrwalonej m.in. w wierszu *Obyczaje* (s. 16). Może należałoby je zweryfikować i ujrzeć możliwość indywidualnego krytycznego wyboru sprawdzonych zachowań?, a wtedy możliwy byłby osobisty rozwój autochtonów jako kapitał dodany do kultury regionu? I, należy zapytać, czy nie od nas zależy niezbywalne zachowanie lub też

utrata tradycji i kultury ojczyste? Czy zanika *Mimo woli?* (s. 17). Zanika, bo człowiek na to pozwala, bo woli chaos nieopacznie uważany za szansę rozwoju (por. s. 16).

Tytułowe słowo „czas” opisała Autorka jako tło dla przebywanej drogi wewnętrznego dojrzewania: „Dla jednego człowieka będzie to chwila, dla drugiego całe życie”. Czas to nie tylko dzianie się życia człowieka. To również trwanie i przemiana natury, co scharakteryzowała Poetka w wierszu *Pogoda, ach pogoda* (s. 9). Dotknęła w nim ponadto współzależności tych dwóch bytów – przyrody i człowieka, będącego jej częścią składową i konsumentem jej płodów. Niezintegrowane jednak i zbyt powierzchowne wydaje się podejście do zjawisk

przyrody. Wiadomo, że padający deszcz jest siłą ożywczą dla wzrostu i owocowania przyrody, w tym przypadku chlebobodajnej pszenicy; dlatego dziwi odczuwanie smutku płaczącego nieba odbijającego się w – nie wiedzieć dlaczego wrogich kałużach, będących chwilowym tylko nadmiarem wody.

Kolejnym aspektem wierszy zamieszczonych w tomiku jest opis zjawisk przyrody, czego przykładem jest m.in. *Wiosna* (s. 10) charakteryzująca się przyjemnością z: zapachów, lekkości wiatru, ciszy, ustępowania chłodu. Inną refleksogenną wymowę ma wiersz *Zimowy wieczór* (s. 14), choć napisany z użyciem tych samych środków słowotwórczych, zwł. słowa „cisza”. Cisza zimowego wieczoru, uzyskana dzięki odrzuceniu elementów zakłócających spokój myśli, stawać się może dobrą okolicznością do odnowy duchowej. Czas pełni tu rolę przestrzeni potrzebnej do przemiany serc. Odrobina czasu potrzebna jest człowiekowi chcącemu ofiarować ją „drugiemu” i sobie, choćby przez jednoczącą rozmowę (*Rozmowa*, s. 15).

Naiwność opisów, mimo prostoty sformułowań, prowokuje jednak czytelnika do krytycznej reakcji na nie do końca przemyślaną ocenę zastanej agrarnej kultury lokalnej. Niedostateczne dowartościowanie przez Autorkę skarbów kultury lokalnej i bogatej przyrody oraz pragnienie złudnego „rozwoju” zda się zwodzić czytelnika mirażem postępu. Dobrze, że zbiorek zawiera także hymn pochwalny – *Okolico moja* (s. 50), w którym „wyspiewała” Autorka zachwyt nad pięknem miejscowej ziemi. Uważam, że weryfikuje się w nim jako autentyczna patriotka lokalna, która nie ma powodu do pragnienia zmiany tego, co już z daru stworzenia jest własne i piękne – „I taką pozostań niezmienna i swojska – okolico moja”. Łączy się z tym wierszem *Światowiec* (s. 48), charakteryzujący kosmopolitę, który, niestety – zaniedbał, nie zdążył lub nie pragnął uwić gniazda na rodzinnej werbkowickiej ziemi. Nie założył gniazda, by móc powrócić, a szkoda, gdyż rodzinna okolica jest cudna, dająca chleb i słodycz, a przede wszystkim obcowanie z ludźmi zbożnymi, szlachetnymi i mężnymi (*Gmina Werbkowice*, s. 49).

Společną wymowę ma wiersz *Wdzięczność* (s. 46). Określa w nim autentyczną postawę osoby dobrze czyniącej. Opowiada się za bezinteresownością dobroczynności, pisząc: „Bo wielcy – prawdziwie na wdzięczność nie czekają.

Najliczniejsze w zbiorze są wiersze religijne. Niektóre z nich są rodzajem modlitwy prośby, jak *Cisza* (s. 20) – „Spraw, Panie abym ujrzał słońce, spraw, aby wszystkie burze ucichły”; *Modlitwa w ogrójcu* (s. 32) – „I pomódl się ze mną – Panie”; *Niebo* (s. 40) „Rzuć Panie światło na moją drogę”; do Matki Bożej kieruje prośbę w wierszach *Mówię Matko* (s. 38) oraz *Matko!* (s. 39) – „Błagaj za nami Matko nasza”. Refleksyjny charakter ma wiersz *Wieczna Wędrowniczka* (s. 19) – jako swoiste memento o zależności od Boga, czy *Lot nadziei* (s. 22) osnuty na sentencji, że „Czas – leczy rany”; *Dłonie* (s. 30) – rodzaj zamyślenia nad sakramentem małżeństwa; rodzajem zamyślenia można określić

wiersz *Jezus* (s. 41). Deklaracją świadomego przeżywania wiary w Boga jest wiersz *Wiara* (s. 33) – „Ja chcę abym wiedziała”.

Pośród utworów religijnych znalazł się apel zatytułowany *Kropla* (s. 18), wyrażający postulat dawania świadectwa – „Migaj światłem Boga”. Odrębną kategorię poezji reprezentuje wiersz *Radość* (s. 44), wyrażający uczucie radości zaistniałe bez powodu i bez przyczyny. Jakby dopełnieniem jest wiersz *Kolorowy (taniec)* (s. 34) pozwalający czytelnikowi rozpoznać przyczynę radości, którą jest odczuwanie Bożego dziecięctwa.

Tomik zawiera też wiersze, będące zapisem obserwacji, jak *Orły* (s. 23).

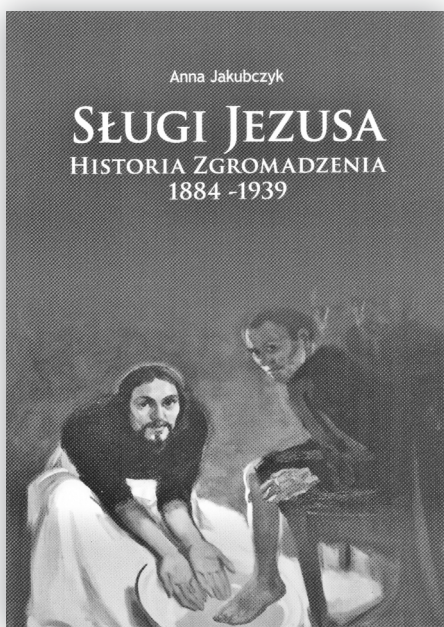
Na koniec wyrażam mój niepokój – skąd tytuł tomiku *Ponad czasem*, skoro wszystko, czym zajęła się Autorka, dokonuje się w czasie? choć sięga on w nieskończoną wieczność?

*Główną winą niedowiarków jest to,
że przedstawiają Boga dalekiego od nas,
Stwórcę wszechmogącego
z piorunami w ręku,
jak poganie wyobrażali sobie Jowisza,
a nie mogą uwierzyć,
żeby ten Bóg
miał do tego stopnia posunąć miłość swoją
dla tak ułomnego i grzesznego stworzenia,
jak to jest w rzeczy samej.*

bł. Honorat Koźmiński

RECENZJA

Anna Jakubczyk
Sługi Jezusa. Historia Zgromadzenia 1884-1939,
Warszawa 2012, ss. 254 + 8. Ilustracje.



Pośmiertne wydanie opracowania Anny Jakubczyk historii honorackiego zgromadzenia Sług Jezusa, dokonanego najpierw jako dysertacja naukowa do uzyskania stopnia doktora nauk humanistycznych KUL w zakresie historii, a następnie dostosowanego przez Autorkę do opublikowania w bardzo trudnym dla niej czasie choroby, o czym informuje sprawczyni *Wstępu* (s. 5-6), Anna Bugaj, zasługuje na uwagę. Opisuje bowiem fragment historii ruchu kobiecego w XIX w. i historii Kościoła i narodu polskiego w jego trudnych okresach XIX i XX w.

Anna Jakubczyk podzieliła swoją rozprawę na 9 rozdziałów. Przedstawiła najpierw genezę Zgromadzenia, określając ją tytułem *Zręby Zgromadzenia* (rozd. I, s. 7-30). U jego początku stał o. Honorat Koźmiński, który do swojej współpracownicy Kazimiery Gruszczyńskiej skierował

5 młodych kobiet, w których rozpoznał powołanie zakonne i którym powierzył zainicjowanie nowej bezhabitowej wspólnoty życia konsekrowanego z charyzmatem: „służyć Bogu poprzez służbę służącym” (s. 8). Wśród nich była wybrana przez o. Honorata współzałożycielka Zgromadzenia – Eleonora Motylowska.

W skład XIX-wiecznego społeczeństwa miejskiego, bardzo zróżnicowanego, wchodziła osobna warstwa socjalna – niewiasty pracujące jako służba w domach obywateli będących w stanie opłacić osoby świadczące dla nich fizyczne prace służebne. Pochodziły najczęściej z przeludnionych wsi, a wyrwane z tradycyjnych środowisk do obcych im kulturowo i mentalnie miast, nie tylko brały na siebie trudy nowych obowiązków, ale też narażały się na niebezpieczeństwo doznania

krzywd zadawanych im przez nieuczciwych najemców, opuszczenia duchowego i demoralizacji. Znający ich położenie o. Koźmiński chciał przeciwdziałać krzywdom, chronić od zagubienia, sposobić do pracy i ułatwiać znajdowanie jej.

Początek historii Zgromadzenia charakteryzował się wielorakimi trudnościami – nieznaną dotąd formą anonimowej obecności w społeczeństwie, konieczność ukrywania się przed rosyjskim zaborcą, nędza materialna i wszechstronność zobowiązań wobec podopiecznych potrzebujących pomocy tak duchowej, jak materialnej, a zwłaszcza formowanie ich jako narzędzia ewangelizacji w domach pracodawców, to tylko niektóre elementy pionierskiego okresu historii Zgromadzenia.

Zainicjowane 8 grudnia 1884 r. Zgromadzenie rozszerzało się zarówno terytorialnie, jak liczebnie. W II rozdziale: *Rozwój Zgromadzenia* (s. 31-58) Autorka przedstawiła jego rozwój terytorialny: w pierwszej części w okresie 1884-1918 – głównie w Warszawie i guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej oraz w Królestwie Polskim, a także w guberni: wołyńskiej i wileńskiej oraz poza kordonem rosyjskim w Poznaniu; rozwojowi Zgromadzenia sprzyjało wtedy zapotrzebowanie społeczne na jego posługę, gdyż wymienione tereny podlegały bardzo dynamicznym przeobrażeniom socjalnym; rozwój przemysłu i migracja ludności wiejskiej do miast stwarzały warunki niezbywalności pracy nad osobami zależnymi od indywidualnych pracodawców – nie zawsze szlacheckich. W następnej części Autorka przedstawiła wzrost Zgromadzenia w latach 1918-39. W warunkach wolnej Polski było trochę łatwiej, gdyż minęło zagrożenie dekonspiracją. Ponadto Zgromadzenie miało wsparcie osobistości z kręgu duchowieństwa, arystokracji i innych zgromadzeń zakonnych, m.in. felicjanek i serafitek. A. Jakubczyk podkreśliła, że w pierwszym 50-leciu istnienia Zgromadzenia pracowało ono głównie w miastach.

Autorka ukazała również rozwój bazy materialnej Zgromadzenia, warunkującej spełnianie jego misji. Źródłem wzrastania jej były nieliczne posagi sióstr, prowadzenie gospodarstw rolnych, czy też mens akademickich, darywizny, opłaty za domy opieki i schroniska, a w razie trudności zapomogi, czy też pożyczki. Warto podkreślić, że Zgromadzenie mimo trudności materialnych funkcjonowało i wypełniało charyzmat również dzięki dużej akceptacji ze strony społeczeństwa.

W rozdziale III *Spoleczność Zgromadzenia* (s. 59-86) ukazała dynamikę rozwoju personalnego w okresach: 1884-1918 (s. 59-65) i 1918-1939 (s. 65-86), czyniąc z przeobrażenia politycznego polskiej państwowości cezurą charakterystyki procesu wspólnototwórczego. Obok uwarunkowań historycznych podała również informację dotyczącą wewnątrzkonnych tendencji rozwoju, m.in. przytaczając słowa współzałożyciela – o. Honorata Koźmińskiego: „Nie ma potrzeby pomnażać sióstr ze ślubami wieczystymi – to będzie dowodem roztropności waszej, żeście się z tym nie spieszyły” (s. 67). Autorka scharakteryzowała również proveniencję społeczną zakonnic tworzących chór I i II,

a także podała dane osobowe dotyczące wszystkich zarządów Zgromadzenia, poczynając od r. 1901, kończąc na roku 1946. Opisała ich działalność, uwzględniając różnorodne i wielorakie trudności. Ponadto scharakteryzowała Pobożne Zjednoczenie Córek Maryi, utworzone z sióstr zjednoczonych w 1908 r., wystające na obszarze oddziaływania Zgromadzenia Sług Jezusa.

Po opisie organizacji Zgromadzenia i charakterystyce jego społeczności, Autorka w rozdziale IV *Duchowość Zgromadzenia i jej odbicie* w formacji i życiu (s. 87-121) przystąpiła do analizy duchowości uzdatniającej siostry do realizacji przyjętego charyzmatu. Podkreśliła wpływ na formację pierwszej wspólnoty samego o. Honorata oraz jego duchowego testamentu w formie konstytucji i ustaw oraz zobowiązującej nazwy: Sługi Jezusa. Wyjaśniła duchowe przesłanie zawarte w tej nazwie. Przedstawiła ponadto pogłębione rozumienie pojęcia: „ukryte życie zakonne” (s. 89-91). Zwróciła uwagę na duchowy wzór Najświętszej Maryi Panny, która jest „dla sióstr pomocą duchową w życiu sługami, wypełnianiu trudnych wymagań formacyjnych i zadań zgromadzenia” (s. 91). Osobno omówiła też formację sióstr wg duchowości Zgromadzenia i życie tą duchowością w kulcie Boga samego i w Jego świętych oraz w spełnianiu zadań społecznych. Wyraźnie zaznaczyła trwały wpływ Eleonory Motylowskiej na kształt duchowy Zgromadzenia, zwł. w zakresie wzajemnych relacji we wspólnocie (s. 112-114).

W rozdziale V *Służba sługom* (s. 123-187) omówiła Autorka metody pracy wg właściwego temu Zgromadzeniu charyzmatu. Wiele uwagi poświęciła zagadnieniu pomocy aktualnym służącym (s. 123-170), realizowanej przez: apostołstwo środowiskowe, tworzenie form instytucjonalnych (schroniska i domy opieki), a także czuwanie nad nimi (wspieranie w zrzeszaniu się), kierowanie oraz współpracę z nimi. Autorka podkreśliła znaczenie opieki Zgromadzenia nad służącymi, którym zapewniało pewne poczucie bezpieczeństwa i przynajmniej minimalny zakres praw pracowniczych. Za Autorką należy podkreślić pośrednie wpływanie zakonnic na pracodawczynię i to zarówno w zakresie socjalnym, jak religijnym (s. 168). Działalność Sług Jezusa dotyczyła całego życia kobiet sprawujących posługę w domach pracodawców – od pomocy w inicjacji pracy służebnej młodych dziewcząt, aż po rozwiązanie problemów służących w podeszłym wieku i niezdolnych do pracy (s. 171-180). Autorka przytoczyła pozytywne oceny nowatorskiej pracy Zgromadzenia zarówno o. Honorata: „ogólna opinia Założyciela – raczej nieskłonny do pochwał – była bardzo pozytywna” (por. s. 181-182), jak też samych podopiecznych, a nawet ówczesnej prasy lokalnej (s. 183-184).

W rozdziale VI *Służba dziewczętom spoza kręgu służących* (s. 189-219) omówiła A. Jakubczyk apostołską pracę w środowisku młodzieży żeńskiej bezdomnej i bezrobotnej (s. 190-201) lub pragnącej się uczyć (s. 201-214), zwracając pilniejszą uwagę na rozbudzanie w dziewczętach religijności (s. 214-219).

Dopełnieniem zadań społecznych Sług Jezusa była *Posługa dzieciom* (rozdział VII, s. 221-238) w postaci opieki całkowitej nad sierotami w zakładach opiekuńczo-wychowawczych (s. 222-232) i częściowej nad dziećmi ubogimi i niemającymi dostatecznej opieki rodziców (s. 232-237).

Treść rozdziału VIII *Tam gdzie wezwie Kościół* (s. 239-246), ukazującego różnorodne działania Zgromadzenia na całym niemal obszarze polskich ziem, zdradza niedosyt Autorki mającej świadomość, że wielu informacji nie mogła przekazać. W *Podsumowaniu* (rozdział IX, s. 247-249) przedstawiła skrót 55-letniej historii i czynów honorackiego zgromadzenia Sług Jezusa, a w ostatniej części udokumentowała ją fotografiami Założycieli: O. Honorata Koźmińskiego, M. Eleonory Motylowskiej, a także pierwszych przełożonych i pierwszych zakonnic w autentycznych sceneriach ich pracy, oraz pierwszych siedzib.

Charakteryzowane w recenzji opracowanie autorstwa Anny Jakubczyk, *Sługi Jezusa. Historia zgromadzenia 1884-1939*, Warszawa 2012, jest pod każdym względem modelowe. Przejrzysty układ treści, wyczerpujące przypisy umieszczone na dotyczącej ich stronie, skróty bibliograficzne, poprawny, a nawet piękny język, bardzo staranna redakcja Krystyny Czerwińskiej i Marzenny Straszewicz, to cechy doskonałej pracy naukowej, mogącej jednocześnie zadowolić czytelnika nie mającego przygotowania historycznego. Należy też docenić szatę wydawniczą, a zwł. okładkę z bardzo adekwatną ilustracją autorstwa Stanisława Baja, przedstawiającego Jezusa Sługę, umywającego nogi człowiekowi.

*Przedmiotem naszej wiary
i całą jej treścią
jest miłość Boża
względem rodzaju ludzkiego,
wszystkie bowiem najważniejsze
tajemnice wiary
tyczą się miłości.*

bł. Honorat Koźmiński

WYWIAD NA TEMAT ROKU WIARY

Przeżywamy Rok Wiary, a jesienią 2012 r. odbył się w Watykanie Synod Biskupów poświęcony nowej ewangelizacji. W związku z tymi doniosłymi wydarzeniami w życiu Kościoła katolickiego m. Jolanta Milanowska skierowała w imieniu Redakcji pytania do dwóch hierarchów Kościoła w Polsce. Oto ich odpowiedzi:

Ks. Arcybiskup Wacław Depo

1. *J.M.*: W związku z Rokiem Wiary Papież Benedykt XVI w Liście *Porta Fidei* zaproponował, aby był to czas dawania świadectwa wiary. Które z inicjatyw proponowanych przez Ojca świętego są, zdaniem Ekscelencji, szczególnie ważne?

Abp Depo: Pierwszym zadaniem Roku Wiary jest ufna modlitwa i wiara w obecność Ducha Świętego w Kościele, jak również nasz sposób przeżywania wiary. Trzeba nam uwierzyć, że Duch Święty wspomaga nas w rozpoznawaniu tajemnic spotkań z Chrystusem, a nie tylko z kartami Pisma Świętego. Istotnym zadaniem pogłębienia naszej wiary jest to, żeby od czytania słowa Bożego przechodzić do spotkania z Bogiem. I dlatego Duch Święty jest u początku każdej ewangelizacji, jak również każdej zrealizowanej drogi, zarówno osobistego, jak i wspólnotowego życia.

Na pewno bardzo ważną sprawą dla nas dzisiaj jest zwrócenie uwagi na rodzinę, bo dzisiaj tajemnica rodziny jest zagrożona poprzez różnego rodzaju prądy myślowe, czy ideologiczne. Dlatego trzeba się zwrócić do Boga o pomoc, ażebyśmy wypełnili Jego zamysł, który jest od początku związany z tajemnicą związku mężczyzny i niewiasty. A następnie przedłużenia tego związku sakramentalnego i życia miłości poprzez wspólnotę macierzyńską i ojcowską.

We wspólnotach życia chrześcijańskiego na pewno trzeba zapytać się: jak możemy pogłębić nie tylko osobistą więź z Bogiem, ale również odpowiedzialność za siebie nawzajem? Możemy to uczynić poprzez relacje wewnątrz wspólnoty i poprzez dawanie świadectwa wobec tych, którzy tego świadectwa oczekują.

2. *J.M.*: Papież w homilii na rozpoczęcie Roku Wiary posłużył się określeniem „duchowe «pustynniczenie»” na określenie procesów zachodzących w dzisiejszym świecie. Pustynia to także miejsce, na które Bóg wyprowadza człowieka i tam go doświadcza jak czytamy w Piśmie świętym. Jakie doświadczenie jest udziałem chrześcijan, którzy żyją na „pustyni” XXI wieku?

Abp Depo: Bardzo mocnym doświadczeniem chrześcijan jest dzisiejsza mentalność, która wydaje się być jakąś samowystarczalnością człowieka, bez odniesienia do Boga. I to jest pierwsza linia frontu, która musi być przez nas pokonywana, żeby to wszystko, co składa się na nasze życie – zarówno życie ludzkie jak i życie duchowe w tym wypadku – było odnoszone do Boga. I żebyśmy uznawali swoją zależność od Boga w każdym wymiarze życia.

Druga rzecz, która jest bardzo ważna w sensie zagrożeń, to jest lęk, aby nie nazywać zła po imieniu. Czyli tym, co nam najbardziej zagraża – jak mówił błogosławiony Jan Paweł II – jest to, kiedy grzech udaje dobro, a kłamstwo prawdę. Dlatego poczucie obecności grzechu w nas, które odkrywamy z pomocą Ducha Świętego, jest po to, żeby przyjść do Chrystusa i prosić o Jego łaskę przebaczenia i miłości miłosiernej. To jest jednym z podstawowych zadań. Ciągłe powracanie do Boga w sakramencie pokuty i pojednania jest konieczne, żeby we wnętrzu człowieka duchowa pustynia się nie rozszerzała.

3. *J.M.:* XIII Synod na temat „Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej” jest ważnym wydarzeniem Roku Wiary. W dzisiejszym świecie obserwujemy, że osoby ochrzczone często odchodzą od zasad życia zgodnego z wymogami chrztu. W Orędziu XIII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów do Ludu Bożego zasygnalizowano potrzebę pogłębienia formacji chrześcijańskiej. Od wielu lat mówi się również o potrzebie katechizacji ludzi dorosłych. Jak Ekscelencja widzi głoszenie kerygmatu w obecnej sytuacji w Polsce?

Abp Depo: Trzeba przypomnieć, że pójście za Jezusem i wiara w Jezusa przechodzi do nas we wspólnocie Kościoła. Za Jezusem – jak podkreślał Papież Benedykt XVI podczas spotkania z młodzieżą w Madrycie – nie można pójść samemu. Albowiem, kto ulega pokusie, by pójść na tak zwaną własną rękę lub żyć wiarą według dominującej w społeczności mentalności indywidualistycznej, nigdy nie spotka Jezusa Chrystusa lub może pójść za Jego fałszywym obrazem.

Dlatego bardzo ważnym dla nas zadaniem jest to, abyśmy naszą wiarę opierali na wspólnocie Kościoła. A więc moja wiara ma być wsparciem dla wiary innych, a z kolei ja czerpię z ich wiary żywotność i siłę. Na pewno trzeba, żebyśmy na nowo zrozumieli, że Kościół jest naszym domem, który trzeba ukochać, a nie Kościołem, który ma spełniać takie czy inne nasze pragnienia. W tym wypadku trzeba umieć odzyskać również wiarę w Kościół, jako dar wspólnego domu, gdzie każdy z nas musi się czuć odpowiedzialny i za siebie i za innych.

4. *J.M.:* Proces doprowadzenia do odkrycia radości wiary i powrotu do praktyki religijnej we wspólnocie wiernych to zadanie, w które Kościół chce zaangażować katolików świeckich. W związku z tym rodzi się pytanie, jakie jest miejsce zgromadzeń zakonnych w ruchu ewangelizacyjnym?

Abp Depo: Na pewno, jak podkreślał bł. Jan Paweł II, nie ma wspólnoty bez tajemnicy Eucharystii. A do Eucharystii z kolei idziemy drogą sakramentu pojednania. Ten sakrament natomiast jest bardzo ściśle powiązany z modlitwą osobistą i z rozważaniem słowa Bożego. I wydaje się, że te drogi, które są drogami Kościoła już od lat, trzeba na nowo ożywić i trzeba je po prostu bardzo osobiście przeżyć. Aby umieć powiedzieć, że moja obecność w Kościele i mój zakon, zgromadzenie, czy mój charyzmat jest nie tylko darem dla mnie, ale darem dla innych. Czyli, żebym ja mógł swoją radością i swoim zawierzeniem Panu Bogu zaimponować i przekazać to innym. Dlatego, że współczesny świat potrzebuje świadectwa naszej żywej wiary.

5. *J.M.:* Benedykt XVI obrady synodalne nazwał „zwierciadłem Kościoła powszechnego, z jego cierpieniami, zagrożeniami, niebezpieczeństwami”, ale też z jego „radościami i doświadczeniami obecności Boga, także w trudnych sytuacjach”. Bóg jest obecny i daje nam znaki. Te znaki należy odczytać i odpowiedzieć na nie konkretnymi działaniami, postawami. Jakie znaki dla Ekscelecji są „znakami czasu”, wymagającymi tych odpowiedzi?

Abp Depo: Również tutaj, w odpowiedzi na postawione pytanie, chciałbym posłużyć się słowami Jana Pawła II: „Chrześcijaństwo nie jest opinią i nie polega na próżnych słowach. Chrześcijaństwo to Chrystus, to Osoba, to żyjący Bóg człowiek”. Dlatego w naszej wierze brakuje nieraz nie tylko znajomości treści Ewangelii, ale swoistego, osobistego doświadczenia spotkania z Chrystusem. Człowiek współczesny pragnie doświadczyć spotkania z osobami, dla których Chrystus jest Rzeczywistością tak bardzo obecną w życiu, że oni postanawiają zmienić swoje życie. To świadectwo jest tutaj pewnym znakiem, który trzeba również odczytać dla naszego czasu. Albowiem dzisiaj świat słucha nas przede wszystkim jako świadków, a nie tylko nauczycieli, którzy mają taką czy inną rolę do przekazania.

Nie wolno również zapominać, że z danym czasem, który jest nam zadany, jest związana łaska Boża. A więc, jako chrześcijanie musimy uwierzyć w konkretność łaski Bożej, którą Bóg nam przygotował. Obserwujemy, że nasz czas jest jakimś zmaganiem z grzechem, zmaganiem z kłamstwem. I dlatego trzeba uwierzyć, że w tym naszym świecie jest bardziej obecna łaska Boża, a my mamy konkretnie się nią posłużyć dla pokonania tych czy innych zagrożeń.

Ks. Biskup Antoni Pacyfik Dydycz

1. *J.M.*: W związku z Rokiem Wiary Papież Benedykt XVI w Liście *Porta Fidei* zaproponował, aby był to czas dawania świadectwa wierze. Które z inicjatyw proponowanych przez Ojca Świętego są, zdaniem Ekscelencji, szczególnie ważne?

Bp Dydycz: Otóż Ojciec Święty ma na myśli wszystkich ludzi, nie tylko aktualnych katolików. Z tego względu tych inicjatyw może być jeszcze więcej. Ale mając na uwadze, że chodzi w tym wypadku o przestrzeń duchowości honorackiej, to już od sióstr powinno zależeć, co wybiorą, znając swoją duchowość, wiedząc, jakie i gdzie są niedostatki. Weźmy przykładowo pod uwagę wielkie możliwości dawania świadectwa wierze dzięki życiu ukrytemu, kiedy nie ma zewnętrznej manifestacji przynależności do środowiska zakonnego. Świadectwo wiary ukazywane przez taką osobę, wyglądającą na świecką, może oddziaływać błyskawicznie. Ale ono musi być. A czy jest? Czy w świeckim stroju siostra chętnie się żegna przy jedzeniu i po...?

2. *J.M.*: Papież w homilii na rozpoczęcie Roku Wiary posłużył się określeniem „duchowe «pustynnicie»” na określenie procesów zachodzących w dzisiejszym świecie. Pustynia to także miejsce, na które Bóg wyprowadza człowieka i tam go doświadcza, jak czytamy w Piśmie Świętym. Jakie doświadczenie jest udziałem chrześcijan, którzy żyją na „pustyni” XXI wieku?

Bp Dydycz: W homilii na rozpoczęcie Roku Wiary Papież posłużył się określeniem „duchowe pustynie”. Owszem, termin „pustynia” często daje o sobie znać w Piśmie Świętym. Oczywiście może chodzić o zwyczajną pustynię, a może też odnosić się do pustyni jako miejsca uprzywilejowanego i jakby przeznaczonego na spotkanie się Boga z człowiekiem. Papież jednak ma na myśli rzeczywistość konkretną, to znaczy, przestrzeń wiary staje się pustynią z powodu naszego niedbalstwa duchowego. Nic tam nie rośnie. Nic się nie zjawia, gdyż nie ma nosiciela wiary. Trzeba zacząć wiarą żyć, a wówczas odkryjemy wspaniałe winnice.

3. *J.M.*: XIII Synod na temat „Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej” jest ważnym wydarzeniem Roku Wiary. W dzisiejszym świecie obserwujemy, że osoby ochrzczone często odchodzą od zasad życia zgodnego z wymogami chrztu. W Orędziu XIII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów do Ludu Bożego zasygnalizowano potrzebę pogłębienia formacji chrześcijańskiej. Od wielu lat mówi się również o potrzebie katechizacji ludzi dorosłych. Jak Ekscelencja widzi głoszenie kerygmatu w obecnej sytuacji w Polsce?

Bp Dydycz: Synod na temat „Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary” jest ważnym wydarzeniem Roku Wiary. Jasna rzecz, że Synod miał i ma za zadanie ożywianie dzieła ewangelizacji, dodajmy – nowej. Oczywiście, mówiąc o nowej, mamy na myśli nowych ludzi, gdyż wiara zawsze jest ta sama, w swojej istocie. Ludzie potrzebują nowej ewangelizacji. To podkreślał bł. Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Novo Millennio ineunte*. Sprawa dotyczy człowieka. To on powinien postępować w zgodzie z wiarą, pamiętając chociażby o przyrzeczeniach z Chrztu św., a osoby konsekrowane nie mogą zapominać o profesji zakonnej, gdyż profesja zakonna sama z siebie jest świadectwem wiary. O ile jest czytelna. I tutaj nie można mówić o zasygnalizowaniu potrzeby pogłębienia formacji. W tym wypadku należy krzyczeć i mocować się z własną formacją, aby nie kłóciła się z wiarą. W tym wypadku osoby konsekrowane powinny już dawno dokonać przyśpieszenia, nie musiały czekać na Synod. A czemu służył proces odnawiania Konstytucji? Po co było to wszystko robione? Z pewnością nie z myślą o ulgach w zakresie obserwacji zakonnej.

4. *J.M.:* Proces doprowadzenia do odkrycia radości wiary i powrotu do praktyki religijnej we wspólnocie wiernych to zadanie, w które Kościół chce zaangażować katolików świeckich. W związku z tym rodzi się pytanie, jakie jest miejsce zgromadzeń zakonnych w ruchu ewangelizacyjnym?

Bp Dydycz: Proces doprowadzenia do odkrycia radości wiary i powrotu do praktyki religijnej we wspólnocie wiernych to zadanie, w które Kościół chce zaangażować katolików świeckich. No cóż. W pytaniu tym odkrywamy obecność choroby, która nie wiadomo, kiedy i skąd się wzięła. Powrót do praktyk religijnych jest zawsze czymś pożądanym. I tutaj nie ma co dzielić katolików świeckich i innych, czyli konsekrowanych. Ten podział może być uzasadniony tylko i wyłącznie na płaszczyźnie głębi życia religijnego, a nie samego prowadzenia życia religijnego. Niestety, a może stety, mamy moc katolików świeckich, którzy głębią życia religijnego na „głowę” biją rozespiane osoby konsekrowane. I tak jest od dawna. Proszę zanuć „Bóg się rodzi...” Autor – człowiek świecki. Żył dwieście lat temu, a jaką głębię wyraża tekst tej wyjątkowo teologicznej kolędy. Pogratulować. A jak w tym kontekście wygląda niekiedy życie zakonne? Rozmazane! Poćwiartowane...! A więc ten proces ma dotyczyć wszystkich katolików. Ale życzyłbym, aby tę radość najpierw dostrzegły osoby konsekrowane, gdyż tam ona najwcześniej została zagubiona.

5. *J.M.:* Benedykt XVI obrady synodalne nazwał „zwierciadłem Kościoła powszechnego z jego cierpieniami, zagrożeniami, niebezpieczeństwami”, ale też z jego „radościami i doświadczeniami obecności Boga, także w trudnych sytuacjach”. Bóg jest obecny i daje nam znaki. Te znaki należy odczytać i odpowiedzieć na nie konkretnymi działaniami, postawami. Jakie znaki dla Ekscelencji są „znakami czasu”, wymagającymi tych odpowiedzi?

Bp Dydycz: Benedykt XVI obrady synodalne nazwał „zwierciadłem Kościoła powszechnego, z jego cierpieniami, zagrożeniami, niebezpieczeństwami”, ale też z jego radościami... Dochodzimy do tego, co już było czymś oczywistym na początku. Chodzi o Kościół Powszechny. Rzecz dotyczy porażek i zwycięstw. A ponieważ obracamy się w środowisku honorackim, to przypomnijmy, jak sobie radził bł. Honorat z niedostatkami w wierze. Proszę przeczytać *Powieść nad powieściami*. On widział braki w całym Kościele, ale uwagę swoich duchowych podopiecznych kierował na nich samych. Gdyż Kościół Chrystusowy zawsze ma projekt dla siebie całego. Z tym, że to osoby konsekrowane winny jako pierwsze wszystko wcielać w życie. Pozornie można nawet tzw. świat zostawić na boku. A gruntować wiarę w swoim sercu, duszy, sumieniu. I wówczas przekonamy się, że wiary zaczną przybywać. Nie tylko w nas. Tego życzę.

*Jak rozum jest podstawą
wszystkich czynów człowieka
i one tylko wtedy mogą się nazywać ludzkimi,
gdy pochodzą z woli rozumnej
i gdy rozumem są kierowane;
tak wiara, która oświeca rozum
w rzeczach nadprzyrodzonych i Bożych,
jest podstawą czynów chrześcijańskich
i one tylko wtedy są chrześcijańskie,
gdy się na wierze opierają.*

bł. Honorat Koźmiński

REPORTAŻ

Katarzyna Kmieć

JEZUS PRZY STUDNI W SYCHAR REFLEKSJE O „MISJI MAŁGORZATA” SIÓSTR PASTERZANEK

Rok 2013, zimowy wieczór, godzina 20⁰⁰, centrum Warszawy.

– W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.
– „Nie chcesz, Panie, śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył” (Ez 33,11; 2 P 3,9). Jeszcze modlitwa do Matki Bożej, do świętego Michała Archanioła, wezwanie wstawiennictwa św. Józefa i św. Małgorzaty z Kortony i ruszamy na nasz obchód.

Ruszamy w Imię Tego, który „trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi”, Tego, który „gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć na pustyni i szuka tej zaginionej, aż ją znajdzie. A kiedy ją znajdzie, bierze ją z radością na ramiona” (Łk 15,4) – Jezusa Dobrego Pasterza, oddającego życie za owce.

Misje nie są pojęciem geograficznym. Teren misyjny to serce człowieka wołające o Boga. Naszą misją są ulice Warszawy, na których stoją Te, o których większość przeciętnych ludzi myśli z pogardą. Ale nie ON.

Rok ok. 30, godzina ok. 6⁰⁰ (czyli południe), Palestyna.

Jezus, idąc do Galilei, przechodził przez Samarię. Wcale nie musiał iść tą drogą, zwłaszcza że Żydzi nie utrzymywali stosunków z Samarytanami, ponieważ uważali ich za opętanych przez złego ducha. Wyrażenie użyte przez Ewangelistę (trzeba było) wskazuje na pewien pośpiech Jezusa, Jego usilne pragnienie, aby iść właśnie przez Samarię. Jezus zmęczony i spragniony z powodu południowego upału siada przy studni. Słowo, którego święty Jan Ewangelista używa na wyrażenie zmęczenia Jezusa, stosowane jest w Nowym Testamencie na opisanie utrudzenia w pracy misyjnej.

Mamy już cały obraz – obraz Jezusa-Misjonarza, zmęczonego poszukiwaniem człowieka, którego szuka zawsze w miejscach przez innych omijanych, w czasie upału. Pan jest spragniony nie tylko wody. Jego pragnieniem jest spotkanie z człowiekiem. To On pierwszy pojawia się przy studni jeszcze zanim pojawi się przy niej spragniony człowiek.

Jezus siedzi przy studni, która jest symbolem ludzkiej historii. On jest ponad nią, jest jej Kyriosem. Jest Tym, który jako Jedyny gasi ludzkie pragnienia na zawsze. Do studni przychodzi kobieta. Jest to ktoś, z kim Jezus według mentalności tamtych ludzi nie powinien się spotykać, z kim mężczyzna, w dodatku Żyd – wędrowny Rabbi – nie może nawiązać rozmowy. To spotkanie łamie wszelkie schematy. Pan nie tylko wchodzi w kontakt z kobietą samarytańską, ale pierwszy rozpoczyna z nią rozmowę, prosząc: „daj mi pić”. Ona z pewnością nie rozpoczęłaby tej rozmowy.

Jezus zawsze pierwszy pragnie spotkania z każdym z nas, tęskni za spotkaniem z nami. Właśnie to Jego pragnienie obudzi w kobiecie pragnienie życia w pełni.



Dlaczego znalazły się na ulicy? Problem jest niezwykle złożony i tylko pozornie chodzi o pieniądze. Jest przecież szereg osób, które borykają się z problemami finansowymi, a nie wchodzi w prostytucję. Prostytucja jest uzależnieniem, takim samym jak uzależnienie od alkoholu czy narkotyków – bardzo często te uzależnienia idą ze sobą w parze. Wszak większość spotykanych przez nas kobiet (wiek od 20 do 75 lat) przyznaje, że nie mogłaby zarobkować w taki sposób na trzeźwo. Prostytucja jest zaprzeczeniem kobiecości, tego co w nas – kobietach najbardziej piękne: wrażliwości, umiejętności kochania, darowania siebie jako dar dla drugiego. Głębokie rany pozostają. Nawet jeśli komuś uda się z tym zerwać, pozostaje okaleczony wewnętrznie. Na decyzję prostytuowania się wpływa zawsze wiele czynników. Na temat przeżytych dramatów (awantur w domu, krzyków, wyzwisk, przemocy, zaburzonych relacji, wczesnych inicjacji seksualnych, biedy materialnej czy duchowej) i sytuacji, o których słuchamy od 2008 roku, można by napisać książkę. Często na decyzję o tego typu zarobkowaniu wpływa zachęta „kogoś życzliwego”, poczucie, że nie ma wyjścia z sytuacji, że sobie nie poradzą, tworzone namiastki relacji z mężczyznami, którzy je wykorzystują. Potem pojawia się uzależnienie od tego sposobu życia, od jednorazowo uzyskiwanych większych sum pieniędzy,

które tak naprawdę „przeplývają przez palce”. Tworzy się błędne koło i po pewnym czasie wydaje się niemożliwe pójście do pracy na 8 godzin dziennie za 1400 złotych. Gdzieś u podłoża tego wszystkiego leży zawsze brak miłości, tęsknota za bezpieczeństwem i prawdziwą relacją.

2 października 2008 roku po raz pierwszy wyszliśmy na spotkanie tych, które same o sobie myślą jak najgorzej: „Ja wiem, że to nie jest normalne co robię” – mówi nam Magda podczas spotkania, kiedy wreszcie zostaje z nami sam na sam. Wydaje się na co dzień cyniczna, nie mająca problemów, nastawiona jedynie na czerpanie jak największych zysków z tego, co robi. Wszak postawiła za te pieniądze dom, który wykańcza, a jednocześnie marzy o normalnej rodzinie i pojawiają się jej łzy w oczach, gdy wspomina młodzieńcze pielgrzymki do Częstochowy i wzdycha, że chciałaby kiedyś jeszcze pójść.

„Ale czy ty powiedziałaś tej policji, że to była prostytutka? Bo przecież prostytutka a człowiek to nie to samo!” – zwraca się do jednej z nas ponad 50-cio letnia nasza podopieczna przy identyfikacji swojej zmarłej nagle koleżanki. A po pogrzebie dodaje: „Dziękuję wam, że dzięki wam została pochowana jak człowiek”.

Chodzimy tak po dwie, dwa razy w tygodniu, nawiązujemy kontakty, staramy się budować relacje, pokazać, że są dla nas ważne, godne szacunku jako osoby. W świecie, w którym są traktowane jak przedmioty, jest to coś, z czym się nie spotykają. Może kiedyś da im to siłę do podjęcia decyzji o zmianie życia.

Mijamy kolejną ulicę. Pada gęsty śnieg.

– „O nocne marki” – śmieje się Krysia na nasz widok.

Nie, nie chce od nas herbaty, dopiero przyjechała, brakuje jej 300 zł do czynszu, ale Magda stoi tam dalej, ona pewnie będzie chciała. Podchodzimy do Magdy. Faktycznie, chce herbaty, bo zimno. Zaczynamy rozmawiać o tym, co u niej słyhać.

Na kolejnej ulicy dziewczyna, której nie znamy. Jest przestraszona. Sprawia wrażenie, że jest pierwszy raz. Nawiązuje się rozmowa. Oczywiście, chciałaby normalnie pracować, ale nie ma pracy. Zostawiamy ulotkę z telefonem do nas.

– „A gdybyś chciała porozmawiać spokojnie, czy skorzystać z pomocy prawnej to przyjdź do nas do biura – zobaczymy spokojnie, co się da zrobić”.

Mijamy podwórko z figurą Serca Pana Jezusa – pozdrawiamy Go. To Jego ulica i Jego owce. Jeśli będzie chciał, w odpowiednim momencie wkroczy w życie ze swoją łaską, kiedy Jego dziecko będzie gotowe. Tak jak wkroczył w życie pani Melanii, „upadłego anioła”, jak nazwała się sama w życzeniach świątecznych dla nas; w życie Marty, która zdaje maturę po kilkunastu latach

prostytuowania się na ulicy czy Amelii, która sprząta po kilka godzin dziennie klatki schodowe, żeby tylko nie wrócić na ulicę.

Każda z nas – pasterzanek doświadczyła kiedyś Bożego przebaczenia. Idziemy po to, aby naszym siostrom, które tej miłości nie doświadczyły i stoją na ulicy, powiedzieć o tym, że On kocha każdą z nich. Idziemy do nich w Jego Imieniu i ze względu na Niego, choć nie mówimy tego wprost, raczej staramy się to pokazać.

Na następnej ulicy stoi Malwina. Pijąc herbatę, opowiada nam o kłopotach wychowawczych z dziećmi. Przypomina mi się święta Małgorzata z Kortony, patronka „Misji Małgorzata”.

Nigdy nie przypuszczała ta średniowieczna córka rolnika z Laviano koło Perugii, że jej życie będzie inspiracją dla naszego charyzmatu. Małgorzata w wieku 7 lat utraciła matkę, która pierwsza zaszczepiła w niej umiłowanie Boga. Przez macochę była poniżana i poniewierana. W końcu uciekła z domu i zamieszkała z kochankiem w pobliskim zamku. Żyła w tym związku 9 lat. Miała z nim syna. W 1273 roku kochanek nie powrócił z polowania. Jego pies zaprowadził Małgorzatę do zwłok swojego pana. Jak opisuje biograf Małgorzaty: „Jednocześnie ujrzała Jego. Znalazła się twarzą w twarz z Tym, który w żadnym momencie jej życia nie tylko nie odwrócił się od niej, nie zasłonił swego oblicza przed najgorszym upadkiem tej kobiety, lecz przeciwnie, zawsze za nią spoglądał”.

Małgorzata wyzbyła się kosztowności, zabrała dziecko i odeszła z pałacu. Wróciła do domu rodzinnego, ale ojciec jej nie przyjął. Za natchnieniem Bożym udała się do Kortony i tam u Braci Mniejszych św. Franciszka z Asyżu przyjęła szaty III Zakonu. Przez 20 lat prowadziła życie nowej miłości, pokuty i pokory. Wybudowała szpital. Osiągnęła szczyty kontemplacji mistycznej.

Mijamy jeden z warszawskich kościołów. Przed głównym wejściem uwieczniona na pomniku scena z Ewangelii według św. Jana: Jezus i skulona u Jego stóp Jawnogrzesznica. Pomnik stoi tu od przed wojny. Na postumencie napis: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. No właśnie, kto z nas jest bez grzechu...

Dochodzimy w pobliże bramy, przy której przez kilka lat spotykałyśmy Bronię. Nie miała łatwego życia, ani w domu rodzinnym ani później, gdy była maltretowana przez mężczyznę, którego utrzymywała stojąc na ulicy. Zachorowała na raka. Początkowo odwiedzali ją znajomi, w końcu zostały tylko pasterzanki. Nauczyła się Koronki do Bożego Miłosierdzia. Kiedy zostawała sama, mówiła o Bogu, który jest po tamtej stronie. Mężnie znosiła cierpienie. Wypowiadała się.

Na pogrzebie byłyśmy tylko my trzy...

Świata już nie była potrzebna...

Wierzę, że czeka na nas w bramie Nieba.

Kończymy obchód. Jest godzina 22.30. Nadal pada śnieg. Zdaje się, że też na serce. To tylko drobny wycinek rzeczywistości. Jest jeszcze 150 agencji towarzyskich, mieszkania agencyjne, prostytutka przydrożna, ponad 25 tysięcy ofiar handlu ludźmi rocznie w Polsce, pedofilia, tysiące ludzi uzależnionych od pornografii, coraz powszechniejszy sponsoring wśród studentów. Przestrzegamy, mówimy o tym w czasie zajęć profilaktycznych w szkołach. Kropla w morzu potrzeb...

Jest jeszcze modlitwa, ofiara, wynagrodzenie.

Misja to ludzkie serca spragnione Boga...

...i Jego pragnienie człowieka.

*Żywa wiara sprawia to,
iż wszystkie jej tajemnice
są jasne dla duszy
i jakoby ciągle przytomne myślom;
przenika ona umysł i serce
i rządzi człowiekiem
we wszystkich sprawach.*

bł. Honorat Koźmiński

BIOGRAMY

Danuta Wielgat

MATKA HELENA JÓZEFA BULHAROWSKA (1872-1954)¹

Urodziła się 16 stycznia 1872 roku w Wilnie jako córka Wacława i Antoniny z Hajków. Była czwartym dzieckiem, jej dwie młodsze siostry zmarły w okresie niemowlęctwa. Dom Bulharowskich słynął z wielkiej gościnności, religijności i patriotyzmu. Ojciec Wacław (1833-1895) wziął udział w Powstaniu Styczniowym mimo że był adwokatem i pracował jako referent w biurze gubernatora. Gdy to się ujawniło, stracił pracę, ale cudem uniknął aresztowania i zesłania. Stryj Heleny, Stanisław Bulharowski (1840-1906), na wieść o Powstaniu Styczniowym przerwał studia (matematyka w Moskwie) i powrócił do kraju, by wziąć udział w walkach powstańczych. Po upadku powstania został aresztowany i zesłany na Syberię. Wróciwszy do Polski po odbyciu kary zamieszkał w Warszawie. Brat Heleny, Stanisław (1872-1935), za udział w obchodach rocznicy Powstania Listopadowego 1831 roku został aresztowany i zesłany na dwa lata do Rosji. Helena uczyła się na pensji, gdzie w programie były ogólne przedmioty na poziomie obecnej matury oraz nauka prowadzenia domu, dobrego wychowania i muzyki. Nierzadko można było zauważyć, że czas przeznaczony na rozrywki czy też spacerzy spędzała na modlitwie przed tabernakulum. Przyjaźniła się wtedy z koleżankami o podobnym zainteresowaniu religijnym. Starła się trzymać na uboczu, niepytana na lekcjach, nie wysuwała się ze swoim zdaniem i czyniła to z przekonania. Na pensji stawia-



¹ Opracowano na podstawie: D. Wielgat, *Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza w latach 1895-1970*, Lublin 1993; tenże, *Mortuologium – Księga zmarłych sióstr Zgromadzenia Sióstr Służebnic Matki Dobrego pasterza w latach 1895-2000*; Ludwika Moriconi-Gawrońska, *Listy do Matki Róży Anieli Godeckiej 1923-1932*, opracowała i przygotowała do druku D. Wielgat, Lublin 2012.

no ją za wzór skromnego zachowania. Była też wzorem posłuszeństwa oraz sumienności w spełnianiu obowiązków.

Przełomową chwilą w życiu Heleny była śmierć ojca (1895 r.). Od tego momentu zaczęła jeszcze bardziej koncentrować się na Bogu. Przejycia te wpłynęły na podjęcie decyzji wstąpienia do zgromadzenia. Zwierzyła się z tego matce, która nie sprzeciwiała się tym postanowieniom, ale postawiła warunek, że ma dochować babcię, bo spodziewała się, że sama długo nie pożyje. W rok później babcia zmarła i Helena mogła już zrealizować swoje plany. Podjęła życie zakonne w Zgromadzeniu Służebnic Matki Dobrego Pasterza (dawna nazwa: „Siostry pokutnice św. Małgorzaty z Kortony”) w Piasecznie (pasterzanek). W 1897 roku została przyjęta do nowicjatu i otrzymała imię zakonne Józefa. Po złożeniu ślubów wieczystych w dniu 22 stycznia 1903 roku w Piasecznie pełniła w latach 1903-1908 obowiązki zastępczyni, a następnie mistrzyni nowicjatu.

Siostra Józefa była bardzo gorliwą w spełnianiu obowiązków zakonnych, odznaczała się duchem pokuty, pobożności i pokory i w tym duchu wychowywała przyszłe siostry. Skromna, cicha, o bogatej osobowości, emanowała tym duchem na otoczenie. Wszystko, co czyniła, starała się spełniać rzetelnie.

Żyła duchem franciszkańskim. Cechowała ją głęboka pokora. W Wielki Czwartek, klęcząc, umywała nogi nowicjuszkom i całowała je. Miała szacunek do kapłanów. Wobec kapłana, nawet młodszego, nie wyrażała stanowczego zdania ani nie zajmowała postawy jej należytnej. Odznaczała się też duchem ubóstwa. Ubierała się skromnie, a nawet skromniej niż inne siostry. Nie tolerowała próżności w ubieraniu się sióstr. Zwracała szczególnie uwagę na to, aby nie był to ubiór pretensjonalny. W postępowaniu z siostrami starała się być sprawiedliwa w wymierzaniu kar i upomnień, a przy tym była współczująca. Potrafiła zachować powierzona jej tajemnicę. Była to osoba modląca się. Często w modlitwie wyrażała swą wdzięczność Bogu za łaskę powołania. Miała szczególne nabożeństwo do Męki Chrystusa.

Do Zgromadzenia Helena wniosła znaczny posag i wyprawę. Jej pieniądze posłużyły na zakup placu pod budowę domu w Piasecznie. Nigdy nie wspominała o tym i nie miała żadnych wymagań ani przywilejów z tego powodu.

Po odejściu ze Zgromadzenia Ludwika Moriconi (1908 r.) siostry trwały w swoim powołaniu. Podtrzymywał je duchowo o. Honorat, który w jednym z listów napisał: „Czyż się godzi tak piękne dzieło najpotrzebniejsze u nas, które tak świetnie u was się rozwijało, zaniedbać, byłoby to zmarnowaniem łaski Bożej. Ufajcie tylko i wzywajcie pomocy Matki Bożej, a wszystko pójdzie pomyślnie na większą chwałę Bożą”². Ojciec był przeciwny pomysłowi,

² Honorat Koźmiński, List 40 do s. J. H. Bułharowskiej z ok. 1909 r., s. 258, w: tenże, *Pisma*, t. 10. *Listy do Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza 1895-1911*, oprac. i przyg. do druku D. Andrelezyk i H. I. Szumił, Warszawa 1997, s. 258.

by siostry zrezygnowały ze swego celu głównego i połączyły się z innymi zgromadzeniami. Zachęcane przez Ojca, siostry mocniejsze duchem trwały w podjętych zobowiązaniach. Stanowiły one fundament, na którym podjęto od nowa budowę zgromadzenia. Siostry rozważały problem, kto podejmie odpowiedzialność za dalsze jego losy. Wybrały siostrę Józefę Bułharowską jako osobę najbardziej nadającą się ze względu na jej walory wewnętrzne, przywiązanie do Zgromadzenia, gorliwość oraz troskę o realizowanie zadania Zgromadzenia.

W listach do Heleny Bułharowskiej o. Honorat przedstawiał potrzeby Zgromadzenia, jego trudną sytuację i nalegał, aby podjęła się odpowiedzialności za jego dalsze losy. Będąc osobą z natury raczej lękliwą i niepewną, z poczuciem własnej niegodności i pokory, broniła się przed przyjęciem tego urzędu. Jednak posłuszna życzeniom o. Honorata podjęła opiekę nad Zgromadzeniem do czasu zwołania kapituły.

Zwołana 26 lipca 1910 roku Kapituła Generalna jednogłośnie wybrała siostrę Józefę na przełożoną generalną. Kierując się posłuszeństwem i pokorą, przyjęła ten obowiązek jako wyraz woli Bożej. Rozpoczęła w trudzie organizowanie nowych placówek, otworzyła nowicjat. Podjęła pracę zadaniową, otwierając zakłady dla dziewcząt zaniedbanych moralnie oraz potrzebujących poprawy. Pod jej kierownictwem siostry włączyły się aktywnie w dzieło tworzenia na nowo zgromadzenia. Powoli lecz systematycznie powstawały nowe placówki i wzrastała liczba sióstr. Za rządów Józefy Bułharowskiej w przeciągu 35 lat powstało 16 placówek. Część z nich później uległa likwidacji, ponieważ nie stanowiły one własności Zgromadzenia.

Główną troską przełożonej generalnej była formacja młodych sióstr. Nalegała, by nowicjuszki były wychowywane w duchu franciszkańskiej pokory, aby duch świata nie zniszczył tego, na czym opiera się życie Boże w duszy. Dlatego zachęcała siostry do gorliwości. Była wymagająca, reagowała na braki w życiu zakonnym, a szczególnie na świadome wykroczenia. Niełatwo zwalniała siostry z obowiązku ćwiczeń duchownych. Pragnęła, aby modlitwa była podstawą życia sióstr. Sama pod tym względem była żywym przykładem, a w całym życiu zakonnym nie korzystała z żadnych przywilejów. Czuwała nad każdą siostrą, szczególną troską otaczała siostry chore, sama starała się nieść im ulgę, a w stanach groźniejszych zarządzała leczenie i opiekę lekarską. Cieszyła się, gdy widziała gorliwe życie sióstr i postęp duchowy. Zapraszała kapłanów (ojców redemptorystów), którzy udzielali pomocy duchowej siostronom jako spowiednicy, rekolekcjoniści i wykładowcy.

Była osobą otwartą na potrzeby bliźnich. Udostępniała dom w Piasecznie przy ul. Zgoda 14 dla szerzenia kultury i ducha patriotyzmu. W czasie okupacji w domu tym był ośrodek podtrzymujący ducha narodowego miejscowej ludności przygnębionej najazdem okupanta. Przedstawiane były „Dziady”, „Śluby panińskie”, „Jasełka”, a pod osłoną tych imprez prowadzono także

tajne nauczanie. W tym domu otworzono również kuchnię dla biednych. Te i inne przykłady są wyrazem dyspozycyjności i otwartości Matki Józefy na potrzeby ludzi.

Była słabego zdrowia, nabawiła się poważnej choroby żołądka, na którą cierpiała przez 30 lat. Przez ostatnie kilka lat znosiła też ciężar zniedołężnienia. Z mszałem w rękę i różańcem na szyi widziano ją często w łóżku pochyloną w niemocy. Okazywała niezadowolenie, gdy siostry mówiły o jej zasługach, a swój portret, który przełożona zrobiła, kazała usunąć, oburzając się na to.

Stan zdrowia Matki Józefy ulegał zmianom. Po zasłabnięciu następowało polepszenie i odwrotnie. W ostatnich trzech latach obłożnej choroby miała kilkakrotnie dziwne stany. Przeżywała jakby konanie. Modliła się wpatrzona chwilami w jeden punkt. Odmawiała wyraźnie „Zdrowaś Maryjo” z mocnym akcentem „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen” oraz różne inne akty modlitewne. Ze spokojem i modlitwą powoli zasypiała. Matka Józefa miała szczególną cześć do Krzyża świętego i w święto Podwyższenia Krzyża św. 14 września 1954 r. odeszła do Pana. Przeżyła 83 lata, w Zgromadzeniu 57, na stanowisku przełożonej generalnej 35.

Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście w obecności ośmiu kapłanów, rodziny, znajomych i sióstr z poszczególnych domów oraz dzieci z prowadzonego przez siostry przedszkola. Pochowana została we wspólnej mogile sióstr na cmentarzu parafialnym w Piasecznie. Zgromadzenie żywi nadzieję, że mu patronuje u tronu Boga i pozostaje jeszcze bardziej jego Matką i odnowicielką w duchu seraficznej pokory i miłości.

Matka Helena Bułharowska należała do zasłużonych sióstr w Zgromadzeniu. Dzięki jej ofiarnej postawie byt Zgromadzenia został uratowany. Ona też miała znaczny wpływ na rozwój duchowy Zgromadzenia, kierując nim przez tak długi czas, o czym świadczą postawy sióstr z okresu jej urzędowania.

W Zgromadzeniu wyłoniła się kwestia, kogo należy uważać za współzałożycielkę – Ludwikę Moriconi czy Helenę Bułharowską. Ludwika Moriconi podjęła inicjatywę założenia zgromadzenia, opracowała pierwsze konstytucje, zapoczątkowała i rozwinęła prace wśród dziewcząt żyjących niemoralnie. Z kolei Helena Bułharowska uratowała Zgromadzenie w jego krytycznym momencie. Włożyła wiele starań i wysiłku w jego rozwój duchowy i materialny. Swą gorliwością i umiłowaniem życia zakonnego przyczyniła się jako przełożona generalna do scalenia Zgromadzenia i przezwyciężenia trudności wynikłych z powodu odejścia Ludwika Moriconi. Nazywano ją osobą „opatrznościową” dla Zgromadzenia, która sama mężnie przetrwała jego kryzys oraz innych potrafiła zapalić do wiernego trwania w powołaniu.

Ze względu na ten wspólny wkład w tworzeniu i organizowaniu Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza za współzałożycielki uważać należy obie: m. Ludwikę Moriconi i m. Helenę Bułharowską.



*Uczmy się przeto oglądać okiem wiary
na cały świat stworzony
i na wszystko, co się z nami dzieje;
uczmy się żyć w Bogu
i wszystko do Niego odnosić,
a wtedy wszędzie znajdziemy pole
do podniesienia serca do Boga,
wtedy wszystko, co ziemskie, zmaleje,
wznosić się będziemy ciągle do Boga,
do nieba i tu już na ziemi
rozpocniemy żywot niebieski.*

bł. Honorat Koźmiński

RODZINA HONORACKA

Bracia Doloryści • Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo • Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścówych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza